

JAN KASPROWICZ

DZIEŁA

POD REDAKCJĄ
STEFANA KOŁACZKOWSKIEGO

TOM III

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1930

JAN KASPROWICZ

ŚWIAT SIĘ KOŃCZY!

DRAMAT Z ŻYCIA LUDU WIELKOPOLSKIEGO
W PIĘCIU ODSŁONACH

KRAKÓW

1930

GENERAŁNA BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
przy K. O. S. B.
w Białymstoku

677/m-II

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

ŚWIAT SIĘ KOŃCZY!

DRAMAT Z ŻYCIA ŁUDU WIELKOPOLSKIEGO
W PIĘCIU ODSŁONACH

OSOBY DRAMATU:

CIERPIK, lat około pięćdziesięciu.
MIĘTA, lat pięćdziesiąt kilka.
WALEK, syn Mięty, lat dwadzieścia kilka.
KOŚCIELNY; lat około czterdzieści.
WRÓBEL, lat około sześćdziesięciu.
WOJTASZEK, lat około trzydziestu.
KOMORNIK SĄDOWY w urzędowym uniformie.
JAGNA, żona Cierpika, lat około czterdziestu.
MAŁGOSIA, córka Cierpika; lat dziewiętnaście.
MARYŚKA, lat trzydzieści.
KARCZMARKA.
KUMOSZKI, CHŁOPI, ROBOTNICZY.

Rzecz dzieje się w jednej z okolic Wielkopolski. Czas: około r. 1880.

ODŚLONA PIERWSZA

Dzień odpustu. Obszerny plac w mieście trzeciorzędnem. Tłum ludzi. W dali kościół. Po stronach placu szynki, sklepy etc. Maryśka i Mięta, wracając od strony kościoła.

MARYŚKA. A bodaj-że was... Chcecie niby, żebym była waszą gospodynią...

MIĘTA. A juści, że chcę... A juści... Ale usiądźma sobie na ławeczce... Siadają przy jednym ze stolów, stojących około szynku. Mięta zwracając się w stronę drzwi: A jest tam kto?... Wychodzi chłopiec. Wódki kwaterkę, abo co!... Chłopiec przynosi wódkę. Do Maryśki. A juści, mówię, a juści...

MARYŚKA. A na czem ja będę gospodynią?... Walek, wasz syn, wiadoma jest rzecz, że się chce żenić; sprowadzi gospodynię w dom, a ja pójdę z wami na chleb, na wycug... E! e! Macieju! to nie żaden interes... Poszukajcie sobie innej, kiedy wam się tak chce koniecznie.

MIĘTA. Jakże ja mam poszukać sobie innej, kiedyś ty mnie w oko wpadła, Marychna, a nie żadna inna... Jakem ino cię ujrział, takem sobie zaraz powiedział: „Stary jestem, ale...”

MARYŚKA. Gdzie wy stary, Macieju! gdzie wy stary!...
Młody jesteście, macie przed sobą jeszcze ze trzydzieści lat
życia!...

MIĘTA. Ze trzydzieści lat życia... Miałbym rychtyk ośmdzie-
siat i sześć, jakbym umierał... O! to za wielka starość...
Człowiekowi by się sprzykrzyło... No, ale na zdrowie...

MARYŚKA. Co? przy takiej kobiecie jak ja? Na zdrowie.
Piją. Nigdy wam się nie sprzykrzy! Rozrucham, rozrucham;
wszystko ino wam będzie się uśmiechało...

MIĘTA. E! rezolutna jesteś... daj ci Boże długie lata za to...
Bogaty jestem... zapłacili Miemcy dobrze za morgi, pie-
niądze są, będzie ci dobrze...

MARYŚKA. Dobrze, nie dobrze... jakże ma być dobrze, kiedy
to wasze bogactwo spadnie na syna... Walek sprowadzi
w dom gospodynię, a ja pójdę na chleb razem z wami...
A kto wie, jaki on będzie?

MIĘTA. No, no! nie troszcz się o to... Nie zły z niego jest
chłopak.

MARYŚKA. Jak się nie mam troszczyć, jeżeli macie zamiary
na doprawdy...

MIĘTA. Juści, że nie na żarty.

MARYŚKA. Anoć, widzicie: jak będzie miał wam odmierzyć
korzec żyta, tak powie: „Dziadu! na co ci to żyto?... A bo
to nie masz chleba u mnie?...“ Czy to nie dzieje się tak

w niejednym domu, choć dzieci niby najlepsze? Czy to ja
na takie rzeczy nie patrzała własnymi oczyma?...

MIĘTA. Juści... juści... Toć i mój Walek niby od niejakiego
czasu... A może mnie ino tak się wydaje.

MARYŚKA. Gdzie wam się wydaje?... Po prawdzie jest...
A jak požądacie kawałka chleba, tak on wam znowu zama-
luje gębę: „Parobek, tak powie, który musi pracować, nie
zje tyle, co wy, choć nie robicie nic...“ Jak będzie miał
zaprząć konie, ażeby stary ojciec mógł też gdzie jechać,
abo na jarmark, abo na odpust, i miał swoją paradę, jaka
mu się za jego dobytki po prawie i po wszelakiej słuszności
należy, tak on powie: „A czy to dziadu, nie możesz piechty
chodzić?... A może jeszcze z macochą chcecie paradować?...
he?...“ O Macieju! nie chcę ja takiej dobroci... Poszukajcie
sobie innej... *Chce niby odchodzić.*

MIĘTA *powstrzymując ją.* Nie tak gorąco, duszyczko, nie tak
gorąco!... Nie doczeka się tego...

MARYŚKA. Juści, że nie powinien się tego doczekać; nie
powinniście zapisywać nic... Wszak macie jeszcze ze trzy-
dzieści lat życia przed sobą... Walek jest młody... Niech
pracuje; teraz mają budować fabryki, niech chodzi na
fabrykę... Wy pozostaniecie przy wszystkim, będzie dobrze
i wam i mnie... A niech z naszego małżeństwa co wyniknie,
syn abo co?... Co wy mu wtedy dacie, jak panem będzie
Walek?... O Macieju! nie pójdę ja za człowieka, co jest na
łasce syna, a co memu dziecku...

MIĘTA. A kto o tem mówi?... Gospodarzem jestem i gospodarzem pozostanę... A ty, Marychna, będziesz gospodynią całą gębą...

MARYŚKA. Naprawdę, ciekawość wielka, kto zwycięży, czy wy, Macieju, czy Walek. Zawsze Walek ma wielką podporę...

MIĘTA. W kim ma wielką podporę?...

MARYŚKA. Tak gadacie, jakbyście się dopiero narodzili... W kim ma mieć wielką podporę, kiej nie w Cierpiku, w przysłym swym panu-ojcu.

MIĘTA. Już ja z tym Cierpikiem dam sobie radę... Nie lubilem go nigdy... Zawsze z nim miałem jakieś termidyje, a teraz jeszcze mam większą ankurę do niego. Zazdrosny jest, że Miemcy kupili odemnie morgi... Odstępuje mi syna... Walek ino u niego przesiedzi... Tak coś knują... Pewnikiem przeciwko mnie...

MARYŚKA. U niego, jak u niego, ale najwięcej u jego córki Malgosii... Powiadają wszędzie, jako jest z nią rozmaicie... Będziecie mieli synowę, która niby...

MIĘTA. Nie będę miał synowej... Niema o czem gadać... Zresztą wstydy mnie było wchodzić we familię takiego człowieka, co jest niby jak bankrut...

MARYŚKA. Wtemci jest cała sprawa. Ja myślę, że z Wakiem nie potrzeba robić wielkich krętów; podciąć nogi Cierpikowi, tak ci już wszystko zrobione od razu... Sam Walek nie

będzie przecie taki głupi, żeby miał sobie brać na kark córkę człowieka, który jest bez chudoby.

MIĘTA. Głupi nie głupi... Znam ja go, że o majątki nie stoi... Jak raz postanowi, tak weźmie i w jedynącej koszuli... Ale jakby to ino najlepiej zrobić...

MARYŚKA. Co za wielkie cuda!... W tej sprawie najlepszy jest Wróbel; samiście powiadali, że mu Cierpik jest sporo winien.

MIĘTA. Marychna! ciebie ino ozłocić!... Daj nam Boże zdrowie!... Sam powiadałem, a teraz mi to na myśl nie przyszło... A no, ty mi tak siedzisz w tej mózgownicy i w sercu... Już to wy kobiety zawsze niby trochę przedsze w każdej medytacji... Nie co innego, ino trzeba będzie jutro pójść do Borzęcina.

MARYŚKA. Po co ptaka szukać w polu, kiedy jest pod puplaniem... Wróbla widziałam zdaleka w kościele, jest na odpusćcie.

MIĘTA. A no, to trzeba wejść pomiędzy ludzi: tu i ówdzie do szyneczku, może go i znajdziemy... Chodź Marychna...

MARYŚKA. Toć niby razem nie pójdziemy: wy w jedną, a ja w drugą stronę; prędzej się znajdzie. Ja tak pójdę ku kościolowi. Pewnie został na litanji: opuszczać nie lubi...

MIĘTA. A juści, znowu masz rację... A spotkamy się tutaj, koło Cwancigera... Zapłacić muszę... Ku drzwiom. He!

a jest tam kto? Zapłacić chcę... *Wchodzi chłopiec, Mięta płaci, wstając.*

MARYŚKA. A ino jak będziecie go szukać po szyneczkach to niech was chętką nie ciągnie za bardzo do szynkasu...

MIĘTA. Nie bój się... A jak pociągnie, to wypiję na twoje zdrowie i na nasze szczęście, Marychna... *Chce ją chwycić w pól.*

MARYŚKA *odpychając.* Idźcie! idźcie!... sprawcie się dobrze, to wtenczas... *Mięta odchodzi. Maryśka zabierając koszyczek ze stołu.* Trzydzieści lat życia! roku, dziadu, nie dożyjesz, a przy dobytках znajdzie się i dla mnie młody, choć mówią, że i ja niezadługo będę jak spróchniałe drewno... *Ginie poza sceną.*

Z pośród tłumu ludzi wchodzi na scenę Wróbel, otoczony kilkoma gospodarzami.

JEDEN Z GOSPODARZY. A toć przecie bądźcie litościwszy, nie wyganiajcie mnie z temi sierotami z ostatniej chudoby.

WRÓBEL. Nie wyganiam robaszku, nie wyganiam, ino chcę mieć swoje pieniądze, robaszku... A toć wam mówiłem, pamięćcie, robaszku: „Ej! ej! nie będziecie mogli oddać, powiecie, że wam krzywdę robię”. A wy sumitowaliście się, robaszku: „Oddam! oddam!” A gdzież jest wasze słowo, robaszku?... A gdzież jest wasze sumienie?... Nie ja was krzywdzę, ino wy mnie chcecie skrzywdzić, robaszku...

PIERWSZY Z GOSPODARZY. Nie mam zamiaru was krzywdzić, ino, że jeszcze wam oddać nie mogę, ale oddam wszystko, tylko poczekajcie.

WRÓBEL. Nie mogę czekać robaszku, nie mogę czekać. Przepadnie mi krwawy grosz; supastacja być musi, robaszku... Ale dajcie mi spokój... Czasum Panu Bogu nie ukradł, żeby go z wami marnować... Dajcie mi spokój, supastacja być musi, robaszku.

JEDEN Z GOSPODARZY. To wasze ostatnie słowo, Wróblu?

WRÓBEL. Ostatnie, robaszku.

PIERWSZY Z GOSPODARZY. A bodajecie zmarnieli, jak pies, za moję krzywdę... *Odchodząc.* Niech się dzieje wola Boża...

WRÓBEL. Widzicie, robaszku! Taką człowiek dostaje nagrodę za swoją dobroć... Ale tak się już zawsze dzieje sprawiedliwym ludziom. Dzięki-ś ci, Boże i za to, robaszku... Więc tobie, robaszku, dwadzieścia i pięć talarów.

DRUGI Z GOSPODARZY. Juści, dwadzieścia i pięć.

WRÓBEL. Dobrze, robaszku, dobrze... A na co ci to potrzeba? Na krowę, mówileś, na krowę? Nie prawda? *Do trzeciego z gospodarzy.* Wam, robaszku, czterdzieści... Czterdzieści talarów na rok, na cały rok to, mój robaszku, uczyni z niewielkim procencikiem sześćdziesiąt talarów. *Zjawia się Maryśka.* A! Marysia? co ja to widzę...

MARYŚKA. Szukam was po mieście. Miałabym do was interes.

WRÓBEL. Troszeczkę poczekaj, robaszku; ino z tymi tu skończę... *Do jednego z gospodarzy.* A więc na cały rok, to uczyni z niewielkim procencikiem sześćdziesiąt talarów. A i koni dasz, jak będzie potrzeba; pomożesz zwieźć do stodoły tę odrobinę żyta, co człowiekowi świeci na polu.

TRZECI Z GOSPODARZY. A bójcie się żywego Boga! sześćdziesiąt za czterdzieści.

WRÓBEL. Jak wam się podoba, jak wam się podoba; nie namawiam... *Do drugiego z gospodarzy.* A wy, robaszku, wystawicie rewersik.

DRUGI Z GOSPODARZY. A bo ja wiem, jak pisać rewersy?... Nigdy w życiu tego nie robił, a ino teraz, że mnie taka bieda nacisnęła.

WRÓBEL. Nauczysz się, nauczysz... Napiszesz tak: Ja, Wojciech Biedola, poświadczam, jako pożyczyłem czterdzieści talarów, wyraźnie czterdzieści talarów, robaszku.

DRUGI Z GOSPODARZY. Ale nie żadne czterdzieści, ino dwadzieścia pięć.

WRÓBEL. Dwadzieścia pięć niby tak, a czterdzieści tak... Wyraźnie czterdzieści — remuneracja w to wchodzi — i zobowiązuję się po prawie i po sumieniu oddać tę sumę Jakóbowi Wróblowi — tak napiszesz, robaszku.

DRUGI Z GOSPODARZY. Niech już będzie, jak wam się żywnie podoba, bylebym ino pieniądze zaraz dostał... Potrzebuję jutro ze świtem iść na jarmark, kupić jakie takie krowiatko... Zawsze bez kapki mleka to jakoś trudno w chałupie.

WRÓBEL. Juści, prawda, robaszku, bez mleka niedobrze jest w chałupie... A jak będzie dojna, tak przyniesiesz i oselczynę masła; na moje krowy padło jakieś nieszczęście... A teraz wystawisz rewersik, bo na mnie będzie niedługo czas na nieszpory. Dzisiaj jest nieszpór z wystawieniem, a że jestem w bractwie, tak muszę być, robaszku, do świecy; potrzebny jestem do świecy.

TRZECI Z GOSPODARZY. Słuchajcie, Wróbel, a z moimi czterdziestoma?...

WRÓBEL. Z sześćdziesięcioma robaszku, nie inaczej, remuneracja w to wchodzi... Sześćdziesiąt, robaszku, duży grosz! trzeba zaciągnąć na hipotekę... Jak suma przechodzi półsetkę, tak mam we zwyczaju na hipotekę... Ale teraz już zapóźno... Jutro, jutro... *Do drugiego z gospodarzy.* A ty idź do szyneczku, wystaw rewersik, każ dać kwaterczynę „uściwej“, kiej chcesz; ja tu jeszcze pozostanę z Maryską, interes ma... *Gospodarze odchodzą.* Więc, Marysia, robaszku, interes masz do mnie? Słyszę, niedługo gospodynią będziesz?

MARYŚKA. Żeli będę, to ino przez was, nie przez kogo innego.

WRÓBEL. No, no, robaszku, przezemnie, przezemnie? O! o! nikogoć ja jeszcze nie wyswatał, a zdałoby się! Zdałoby się przyczynić się też czemś do boskiej chwały... Bo

juścić jest zawsze lepiej słubować, niżeli tak ni w pięć ni w dziewięć tumanić się po świecie.

MARYŚKA. Pijecie do mnie? Ej! Wróblu, Wróblu! widać dobry zrobiliście interes, kiedy wam tak żartobliwie na duszy.

WRÓBEL. Dobry, nie dobry, robaszku. Z jednej strony dobry, a z drugiej strony zły...

MARYŚKA. I jabym miała do was interesik... Zarobilibyście; moglibyście kupić do kościoła jaki obraz święty, abo co...

WRÓBEL. Juści, że dobrzeby to było, robaszku... Chcesz na nieduży procencik odemnie?... O robaszku... robaszku. U mnie tak na wiatr, to nie można nic...

MARYŚKA. Ja też nie chcę tak na żaden wiatr, ino tak na dubelt... Ale mnie pieniędzy nie potrzeba... Będę gospodynią, żeli mnie dopomożecie. A wtenczas opłacę wam się sowicie.

WRÓBEL. Co nie mam pomóc... Ale za kwitem...

MARYŚKA. Jak wam powiem, to obejdzie się i bez kwitu... Słyszę, że Cierpik wisi u was...

WRÓBEL. Juści, że wisi... Chciałbym już raz, żeby się urwał, bo mi jest ciężko, tak go dźwigać za sobą... Duży grosz, robaszku, ciężki grosz, tak mi jest jak kamień... *Nadchodzi Mięta.* A! a! jak się macie, Mięta; jak się macie, robaszku... Zarobiliście ładny grosz; warto, robaszku, roztasować się

na swoim; warto sobie wygodzić, wprowadzić w dom gospodynię...

MIĘTA. Szukałem was tu i owdzie po szyneczkach.

MARYŚKA. I takeście sobie zaraz tu i owdzie kieliszeczek golnęli.

MIĘTA. Cicho! moja duszko, cicho! A bo to nie mam na to?...

MARYŚKA. Juści, że macie; ino że Wróbel się wej! skarży, że Cierpik u niego wisi i że mu jest ciężko z tem.

MIĘTA. Będzie wam ciężej, kumoterku! będzie wam ciężej... Cierpik nawet podatku nie ma za co płacić... Chcieli go już fantować...

WRÓBEL. Chcieli go fantować!... To przepadnie i mój krwawy grosz!

MIĘTA. Przepadnie, kumoterku, przepadnie! „Cukierniki“ przyšli, nie kupili od niego nic, a ino odemnie. Dokupię sobie ślaczek tu, dokupię sobie ślaczek tam! zaokraglę grunt, a grosz wasz przepadnie.

WRÓBEL. E! e! robaszku! Podam na supastę coprędzej. Uratuje się jeszcze cokolwiek, uratuje.

MIĘTA. Jak się pospieszycie, to i uratujecie.

WRÓBEL. Zaraz jutro, robaszku, albo jeszcze dziś, choć niby jest wielkie święto...

MIĘTA. Wielkie święto, nie wielkie święto, ale zawsze swego trzeba strzec!...

WRÓBEL. Prawda, robaszku, prawda. Jest takie przysłowie: Cudzego nie pragnij, swego we psią nie daj — choćby nawet w święto.

MIĘTA. Dobrze na tem wyjdziecie; zagarniecie rolę Cierpikową; Miemcy teraz kupują grunta na wszystkie strony, odkupią, żeli nie dziś, to jutro, zarobicie ładny grosz, albo może i ja sam nabędę...

WRÓBEL.. Nie ma co gadać, robaszku; nie ma co gadać; pójdę zaraz do „fołcyera“ i zrobię, robaszku, jak potrzeba. Z Panem Jezusikiem. *Odchodzi.*

MIĘTA. Niech wam tam Pan Bóg dopomoże we wszystkim.

MARYŚKA. Z Panem Jezusem! A niech wam się tam poszczęści.

MIĘTA. Tak! widzisz, Marychno!... O psie, Cierpiku! Buntujesz syna przeciwko mnie, aby się sprzeciwiał mojemu ożenkowi... Zazdrościsz mi grosza!... Pójdiesz na żebry, co ci się już dawno należało. Chcesz się wkręcić w moją familję przez swoją poćciwą córkę... A! poćciwa jak ty!... Chodź, Marychna! wypijemy sobie jednego na to nasze szczęście. *Odchodzi.*

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA DRUGA

Karczma na wsi. Przestronna izba, zaopatrzona w stoły, stoliki etc. Za szynkfasem karczmarka, zajęta sprzedażą, porządkowaniem etc. Ludzie wchodzą po sprawunki i wychodzą etc.

Cierpik, Kościelny przy jednym ze stołów, pijąc wódkę. Karczmarka za szynkfasem.

KOŚCIELNY. Świat się kończy.

CIERPIK. A bo co?

KOŚCIELNY. Jako? I wy się jeszcze pytacie tak niby z głupia frant: „a bo co?“ Czy to nie wiecie?

CIERPIK. Wam-ci jest zawsze lepiej wiedzieć, aniżeli mnie; zawsze jesteście niby człowiek nauczały, blisko kościoła, księdza...

KOŚCIELNY. Ha ha ha ha!... Co to znaczy blisko kościoła? Nie kpilibyście sobie z czeka... Prawda, uwiesiłem się niby tak z biedy u wrót kościelnych, ale czy wam się zdaje, że mnie dziady odpustowe filozofji uczyły?... Jeżeli wiem to i owo, to wcale nie dlatego, że jestem blisko kościoła... Wiem to ino już z natury...

CIERPIK. I ja mam równie jak i wy naturę, a jednak nie wiem nic.

KOŚCIELNY. Medyk z was; lubicie tak wszystko ino tłumić w sobie; nie chcecie się wypowiadać z niczego!...

CIERPIK. A z czego miałbym się spowiadać?...

KOŚCIELNY. Nie udawajcie... *Do karczmarki*. Hejże, kumoszko! tak jeszcze z kwatereczynę, ale tego jędrnego...

CIERPIK. Fi! fi! jakoś sadzicie się dzisiaj... Widno, że z onegdajszej mszy za urodzaj i wam coś skapło.

KOŚCIELNY. Gdzież tam!... Świat się kończy... Od czasu jak te oberwipolcie brandebury przywlekły się do nas, to i nasi zmądrzeli... Powiadają jeno: Czy msza będzie dobrze zapłacona czy nie, to się nie nic zmieni: jak ma być urodzaj to będzie, a jak nie, to nie!...

CIERPIK. Ha!

KOŚCIELNY. Z wami się dogadać nie można.

CIERPIK. A co ja będę gadał, kiedy nic nie wiem? Powiem wam ino to: Ludzie zmądrzeli, bo juści nie mogą być zawsze głupimi.

KOŚCIELNY. Co to? i z was już jakiś heretyk! Pewnie i wy tak samo byście sobie postąpili, jak ten Zalesik, który niezadługo popadnie w klątwę kościelną.

CIERPIK. A cóż on takiego zrobił?

KOŚCIELNY. Posłuchajcie: Wchodzą do niego z tacką i pochwaliwszy Pana Boga — „jako przyślim też do was, powiedzą, że składką na mszę za urodzaj“. „A mnie co do urodzaju, powiada niby ten bezbożnik; mnie powiada, urodzaj ani ziębi ani parzy... Zrobiłem, powiada, interes z Miemcami; jako chcą, powiada, fabrykę budować na moim gruncie. Pszenicy siał nie będę ani jęczmienia, więc też, powiada, nie potrzebuję wam dawać na mszę!...“

CIERPIK. A no, a no...

KOŚCIELNY. Daj nam, Boże, zdrowie, a grzesznym ludziom upamiętanie...

CIERPIK. Daj nam, Boże, zdrowie.

KOŚCIELNY. A grzesznym ludziom upamiętanie...

CIERPIK. Czy to niby przytyk do mnie?...

KOŚCIELNY. Nie! to ino tak się mówi dawnym obyczajem: chociaż głoszą po wsi, że i wam niezalugo też nie będzie chodziło o urodzaj...

CIERPIK. A to gwoli czego?...

KOŚCIELNY. Znowu udajecie, jakbyście niby mieli przed sobą jakiegoś nieletniaka. Wiadomo przecie, że i na was spadnie łaska miemiecka.

CIERPIK. U mnie-ci jeszcze żaden „rozpór“ nie był, nie potrzebuję miemieckiej laski... Zresztą moja scheda wcale nie przytyka do owego gruntu, na którym mają stanąć fabryczne budynki.

KOŚCIELNY. Prawda! prawda! macie rację, choć z drugiej strony nie macie racji.

CIERPIK. Jakto?

KOŚCIELNY. Przecie zachodził już brandebura do Mięty i kontrakt już gotowy: kupuje od niego kawał ziemi i płaci dziesięć razy tyle, ile przedtem był warcien... Ładny grosz, no, i pozostanie we familji.

CIERPIK. Bzdurzycie, jakbyście nie wiedzieli o tem, że Mięta nie żadna familja... Mięta oszalał, i co wy tak bez zachłyśnięcia stawiacie mnie jakoś na równi z człowiekiem, który ani Bogu, ani ludziom na pociechę nie jest? To nie żadna familja...

KOŚCIELNY. Że oszalał, to prawda... prawda... Ale cóż w tem dziwnego?... Świat się kończy... Dawniej to Mięta od świtu do późnej nocy harował, jak bydlę w jarzmie, a teraz powiada, niby jaki zaganiacz: „wypchałem cielaka talarami, tak też, powiada, nie zawadzi trochę użyć...”

CIERPIK. Oj! używa, używa!...

KOŚCIELNY. Niech używa! Nie zawiśćcie mu tego; dla was zawsze jeszcze zostanie tłusty poleć...

CIERPIK. Dalibyście sobie już raz spokój... Otrębina! postawcie nam jeszcze z półkwaterek, niech sobie ten gaduła zaleje gębę.

KARCZMARKA. Oho! coś się święci, Cierpiku, kiedy i wy natrząsacie trzosiku!

CIERPIK. Gadacie do wiersza, a ja wam mówię: nic się nie święci, ino niech ten gaduła zaleje sobie gębę...

KOŚCIELNY. Co wam, karczmarko, mieszać się w nie swoje rzeczy... nalejcie likierku i kwita. A wy, kumotrze, słuchajcie tyle. Zaleję czy nie zaleję, zawsze będę wiedział to, co wiem; a wiem to, że syn Mięty ma się ku waszej córce i że takim prawem wszystko pozostanie we familji.

CIERPIK. Jak jeszcze raz wspomnicie o tem, tak sobie pójdę.

KOŚCIELNY. Nie bądźcie zaraz taki pyszny, bo i ja shonoruję, a co prawda, to prawda!

CIERPIK. Niech taką prawdę wcierniasty!... Nibyście człowiek mądry, a nie potraficie sobie ułożyć w swojej mózgownicy, że z tej maki chleba być nie może... Stary Mięta oszalał... Żeni się... Zaleca się jak ostatni rozpustnik do tego tłuka, co go wiatr przygnał do nas, Bóg wie jedyny skąd i po co? Gruntu Walkowi nie da. Stary oszalał i nie ma tego dnia, aby nie bluźnił przeciwko Najwyższemu i przeciwko ludziom... Ciekawość, dlaczego nie ma go dzisiaj w karczmie... Prawda! jest na odpuszcie w mieście... Ale powiadam wam, że ino go słychać tutaj... Patrzenie! patrzenie! o wilku mowa, a wilk wchodzi do obejścia... Pija-

niuteńki i do tego z muzyką... *Za sceną słycać gear i muzykę. Ludzie, wracający z odpustu, wypełniają karczmę. Mięta wchodzi, mocno podchmielony, na czele grajków i dłumu.*

MIĘTA *wchodząc do karczmy.* Hej-że! wy muzykanty, hej! wy darmozjady! Roztasujta się, jak możeta... Ty niby, z piekla Bartek, usiądź tu naprzeciwko pani oberżyściny, a ty, basisto, przycupnij, gdzie ci się ino żywnie podoba. Bez jednego dziury w niebie nie będzie; abo ty smyczyskiem wywijasz, abo nie, to wszystko jedno, kij abo drewno!... Pani kumolu! Pani Otrębina! na mój rachunek postawcie tym kudłatym psom choćby półkwarcie! nie! szczerą kwartę, abo cały stuf. Co się nie mamy ucieszyć!... Ale też, kumolu, szeroka jesteście w piersiach, jak kłoda, a w biodrach to ino wam pogwizdać.

KARCZMARKA. Fe! stary grzeszniku! widać, że was zle do cna opętało...

MIĘTA. Opętało, nie opętało... tak wam się widzi, mnie się widzi inaczej, mnie się widzi tak: *Śpiewa, przytupując.*

A ino do tej, Jasiu, do tej,

Co ma na palcu pierścien złoty;

Mać ona też i korale,

Ale zęby jak szynale!...

Ba! moja-ci nie ma żadnych korali, ale jej sprawię korale, duże jak gołębie jaja, a czerwone jak wej! ta krew!... *Wskażując na twarz zranioną. Zadrasnąłem się trochę w gębę...*

KARCZMARKA. Jak bela takeście się spili... To niby tak z odpustu?... Pewnikiem leżeliście gdzie w rynsztoku, abo

też weszliście komu w drogę i ten wam pozostawił taki znaczek.

MIĘTA. A co wy to myślicie? Czy to ze mnie jaki zawadajka? czy co? Czy jestem świnią, która wchodzi w cudzy groch?... To mnie napastowali; chcieli mi odbić moją wej! Marysię!... A pokaż się ino dziewucho! Nie wstydz się! jeszcze ci wianek z głowy nie spadł... Ale ci spadnie! spadnie niedługo! A bo to mitręgę będziesz miała za męża?... Mam jeszcze ze trzydzieści lat życia przed sobą... Pokaż się ino w całej okazałości... *Wyciąga ją z dłumu. Maryśka udaje wstydlinę.*

MARYŚKA *do karczmarki.* Jak się macie, pani Otrębina...

KARCZMARKA. Bóg zapłać! Bóg zapłać... Słyszę, rzucacie święte panieństwo...

MARYŚKA. Taka juści wola Boża... Dosyć mną napopychali po świecie; czas też wypocząć...

KARCZMARKA. Pewnie, że czas... Z trzydziestkę już liczyć...

MARYŚKA *do Mięty.* Po co mnie wyciągacie, jakby na jakie widowisko!

MIĘTA. Na jakie widowisko? A bo to ci czego braknie? Patrzcie, kumolu, patrzcie, Otrębina! Niczego jej nie braknie! Nie ma żadnego feloru; niby trochę piegowata, ale co to szkodzi... *Bierze Maryśkę i chcąc tańczyć śpiewa:*

Nie uważaj, Jasiu, na to,

Że ja jestem piegowata,

Ino zimą, ino zimą,
To i wszystkie piegi zginą...

Maryśka mu się wyrywa i ginie w tłumie. Co? serduszek?
wstydzisz się?... Do muzykantów. A czemu wy nie gracie?...
Czy to darmo będę wam lał dar boży w te wasze gardziele?

KOŚCIELNY, który dotychczas na polu osłonięty natłokiem,
siedział z Cierpikiem, przypatrując się scenie. Świat się kończy.

MIĘTA dosłyszawszy. A! to wy, panie kościelny! Niech się
i kończy... Byleby się tylko nie skończyło szczęście z moją
Marysią.

KOŚCIELNY. Ty zborezniku!... poganie jakiś!... Lepiej, byś
zawczasu zapłacił dziadom, co by ci grób wykopali...

MIĘTA. Kto? „ty?...“ Czy ja to z wami wieprze pasał?...
Co wam do mojej śmierci?... Z niemieckich pieniędzy nie
na was nie spadnie. Że się mordacie koło kruchty, to już
myślicie, że wam się wolno natrząsać z każdego człowieka?...
bę?...

KOŚCIELNY do Cierpika. Mielicie rację, ten dziadyga się
wściekł; bisurman, który nie wierzy w Pana Boga.

MIĘTA do Cierpika. Kumotrze! kumoterku! Połamały się
wam szprychy u koła, rozlała się wam rozwórka, ale ja
wam naprawiać nie będę. Słysząc, że mają was podać na
supastę, a waszą córkę widzieli ludzie, jak chodziła za za-
płocie z moim Walkiem. Ale nie z tego nie będzie. Jeżeli
psia wiara chłopak potrafił się pokręcić, to hańba waszej
Małgosi, nie moja...

CIERPIK. Cooo?...

MIĘTA. A dyć; to hańba waszej Małgosi, a nie mojego Walka...
Walek waszym zięciem nie będzie...

CIERPIK. Nie chcę ja mieć zięciem syna takiego ojca, co by
mi zapługawił całą chałupę...

MIĘTA. Ej! ej! nie brdysajcie tak, kumoterku, jakbyście
mieli za wiele owsa. Wiadomo przecie, że jesteście niby ten
koń przy pustem korycie... Żeby tak chciał, tobyście spo-
kornieli, że was ino do rany przyłożyć... Ale nie tędy wiatr
wieje... Nie dla psa kielbasa... Nie dla Cierpikowej córki
syn Macieja Mięty, któremu brandebury zapłacili za morgę
po pięćset talarów!... Dokupię ślaczek tu, dokupię ślaczek
tam i zaokrągłę grunt, a wy co?... Pójdziecie na żebry;
zdechniecie gdzie na cudzym gnoju.

CIERPIK. Cicho! bo wam stule ten pysk, aż się wam w oczach
zaświeci... Patrzcie... Podnosi się.

KOŚCIELNY wstrzymując go. Dajcie spokój; co będziecie się
walać takim plugactwem. Złego lepiej nie tykać. prędzej
się uspokoi.

MIĘTA. Macie, panie od kruchty, taką słuszość, jak ten
Piłat, co to powiedział żydom, że Pan Jezus a Barabasz to
jedno... Jakby kto nie znał Barabasza z Orpikowa i nie
wiedział, że jest ostatni powsinoga i że tak mu do Pana
Jezusa, jak, nie przymierzając... Nauczaliście, czy
tak nie stoi w piśmie?...

KOŚCIELNY. Bluźnierco!

MIĘTA. E! wasze słowa to rychtusinek tyle znaczą u mnie, jak ten wiatr, co wieje na Cierpikowych szczyrkach, abo jak Cierpikowa Małgosia razem z jego jałówką, z jego krową, coby ją można miechem zabić, razem z jego szkapkiem i z całą het! peknerką! Ale co ja się będę cektował z jakimisi tam chudopachołkami, ja, któremu brandebury oddają honor: Herr gospodarz! Herr gospodarz! *Zwracając się do tłumu, który potworzył grupy, pijąc, rozprawiając etc.*

A gdzieś mi się ty, dziewulo,

Gdzieś mi się podziała?

Tup! tup! tup!...

Czemu ci się oczki tulą,

Czemu tak drżysz cała?

Tup! tup! tup!...

Zeszła się cała kupa narodu! Czemu sobie nie wywinięta? Muzyka zapłacona i wódki dam, że się wam po brodzie poleje... Pijta i tańczta na moje szczęście, jako dałem dzisiaj na zapowiedzi!... Pani Otrębina! Kumolu! Wytoczcie ino z beczki, ile wam się podoba... Czego tak się ociągacie, czy to nie ma u mnie miemieckich groszy?

KARCZMARKA. Nie chcę, żeby na mnie spadła kara boża... Zaleliście swoje sumienie, i innym chcecie je zalać... Taki zysk to jest dla ućciwego człowieka jak jęczmienne plewy; oczy wyżre...

MIĘTA. E! nie bójcie się, nie wyżre wam oczu; a wyżre, to wyżre, zawsze jeszcze znajdziecie swojego koło siebie...
Śpiewa:

I ja znajdę cię, Marychno,

Zawsze koło siebie —

Tup! tup! tup!...

Wchodzi Walek. A ty co robisz tutaj, nieponiu?

WALEK *nie zwracając uwagi na ojca, podchodzi do Cierpika i całuje go w rękę.* Jak się macie, panie-ojczu. Byłem u was w chałupie, ale pani-matka powiedziała, żeście wyszli z Idzikiewiczem „na jednego“... Tak i przywlokłem się za wami.

MIĘTA. Jakto? Obcych całujesz w rękę, a własnego rodzica masz za nic?... *Do Cierpika.* Kumoterku! kumoterku! psujecie mi syna, a ja wam powtarzam, że nic z tego nie będzie...
Do domu, Walek!

WALEK. Dopierom przyszedł... *Do Cierpika.* Ponoć z Zalesikiem zrobili już układ, a mówią, że mają wielką chęć i na grunt Pietrzaka... Już to się wszyscy teraz pobogacą...

CIERPIK. Ha!

KOŚCIELNY. Że się pobogacą, to juści niby jest pewno, jak słońce na niebie, ale że w tem wszystkim nie będzie błogosławieństwa bożego, to równie jest pewno, abo jeszcze pewniej. Ludzie dostaną pomieszczenia z takich dostatków i wszystko wypsieje.

MIĘTA *przysiadłszy się.* E!...

KOŚCIELNY. Do was nie gadam.

MIĘTA. Wielki mi honor!

KOŚCIELNY *do Walka, nie zwracając uwagi na Miętę*. Na ten przykład, ten sam Zalesik — odrazu wyrzucił Pana Boga ze serca, nawet na mszę za urodzaj dać nie chciał.

MIĘTA. Po co miał dawać... Onemu już urodzaj na nic... *Do Walka*. A ty, Walek, do domu! Idź oprzątnąć konie!

WALEK. Mówię wam, żem dopiero przyszedł... Byłoby lepiej, żebyście wy poszli i nie robili takiej wzdargi... Wstyd mnie za was...

MIĘTA. Ha ha! Bodaj już własnemu ojcu chcesz dawać przepisy, choć jeszcze nie na żadnym chlebie. Coby to się stało, jakbyś tak zagarnął wszystko i był panem w chałupie!.. Zamknąłbyś dziada w chlewku! Ale nie twoje doczekanie...

WALEK. Żeby tak nieboszczka matka wstała z grobu!

MIĘTA. Oklepali ją lopatą na wszystkie strony, teraz ci inna będzie matką. *Do tłumy zwrócony*. Chodź ino, Marychna, niech ci mój syn odda honor! *Maryśka odłącza się od jednej z grup*.

MARYŚKA *podchodząc do Walka i podając mu rękę*. Witam cię, Walek, witam, jako twoja przyszła matka.

WALEK. Przywlekliście się ze świata robić różnice między synem a między ojcem i jeszcze nie wstydzicie się patrzeć mi w oczy?

MIĘTA. Nie podasz ręki matce?

MARYŚKA. Ha! widno, że wielką ma pychę w sercu... Mówiliście, że jest nie najgorszy, a on zły jest.

MIĘTA. Tak! zły jest... Jeszcze raz ci powiadam: Oddaj honor matce.

WALEK. Wolałbym, nieprzymierzając, być hylem i psy łapać po drodze, niżeli takiemu ścierwu...

MARYŚKA *odwracając się*. O! Walek! Walek!... zobaczmy...

MIĘTA *uderzając go w twarz*. Masz!...

WALEK *zamierza się*. Gdybyście nie byli ojcem, to...

KOŚCIELNY *chwyta go za rękę*. Nie zapominaj ty przynajmniej, że ci Pan Bóg dał rozum... I to jeszcze o kogo? O takiego obleciświata.

MIĘTA. Jego rozum! Ale go nabędziesz, synu, jak pójdziesz na tagielkę do fabryki... Mykę z czerwonym obrębkim ci dam na głowę — fajnie będziesz wyglądał; na plecy sprawię ci okrycie, że ci nawet nie okryje twojego „Boże zmiłuj się“. Tobolek w rękę i szpadel i tak podyrzasz dyr! dyr! dyr! pomiędzy brandebury ha! ha! ha!

WALEK. Nie doczekacie się tego.

MIĘTA. A bo co? Myślisz może, że jeżeli mam gospodarstwo, to mam je dla syna?... he? Mam ci je dla syna — słuchajcie,

kumotry, ale nie dla tego. W szczerem złocie wykąpie syneczka, co przyjdzie w sam czas, abo i prędzej. Kto tam wie tak na wlos, kiedy żyto dostanie kolanka... Pokrzyżuje wszystkie wasze *szyki*...

CIERPIK *do siebie*. Ha! niech się dzieje wola Boża.

MIĘTA *dosłyszawszy*. Juści, że bez woli Pana Boga nie się dzać nie może... Bez woli Pana Boga nie byłiby Miemey zajrzeli do mnie; bez woli Pana Boga nie byłoby we mnie chęci do żeniaczki, bez woli Pana Boga nie byłbym też znalazł mojej Marysi... Ale gdzie ona?...

JEDEN Z TŁUMU. Rozgniewała się i poszła... Ale nie trwóćcie się o to; taki obłeciświat to niema wstydu w oczach. wróci w sam czas...

MIĘTA. O!... o!... wróci... Bo jakżeby nie miała wrócić?... Coby się stało z żeniaczką?... *Do Walka*. Bo musisz wiedzieć, synu, że żeniaczka będzie pewnikiem... Na przyszłą niedzielę pierwszy raz spadnę z ambony, a potem drugi i trzeci, a potem... Hi hi! smarkaty jesteś! nie powinienes wiedzieć, co potem...

WALEK. Stary jesteście, a brniecie w grzechu.

MIĘTA. Ha! ha! Stary, ale jary!... Nie mam siwych włosów, a żeli mam, to ze zgrzyzoty... Poco ty łazisz, jak zmokły finek, za serdakiem córki tego tu peknera, któremu jutro ostatnią pierzynę za długi sprzedadzą? Widna jest rzecz, że nad domem jego niema łaski bożej, bo, inaczej, to jego grunt leżałby na tem miejscu, gdzie brandebury chcą bu-

dować fabryki... Zakupiliby, podreperowałby się, a tak, to go bierze oskoma na cudze... A ta jego Małgosia!... Fe! fe!... ponoć chodziła z tobą za stodołę?...

WALEK *zrywając się*. Ojcie!...

CIERPIK *rzucając się na Miętę*. Nie mogę już wytrzymać... A ty psi gatunku!...

KOŚCIELNY. Cierpiku! na rany boskie!... Dajcie spokój. Widzicie, że to złe przemawia z niego, a ze złem nie da sobie grzeszny człowiek rady.

WALEK *do Cierpika*. Panie-ojcie! idźcie do domu! nie mocujcie się z pijakiem, choć to mój rodzony.

KOŚCIELNY. Jeszcze może z tego wyniknąć jakie nieszczęście... Licho nie śpi, ino kusi... Poco mam na stare lata zapoznawać się z cuchthauzem...

INNI *rozrywając ich*. Puśćcie go, Cierpiku, z lada czem nie ma się co zadawać. *Cierpik wychodzi grożąc*.

CIERPIK. Poczekaj!...

MIĘTA *zwrócony do tłumu*. Kto jest lada czem?

KARCZMARKA *z poza szynkasu*. A tam co się dzieje!... Jeszcze mi żandarmy chałupę zamkną.

JEDEN Z TŁUMU *odpowiadając Mięcie*. Wy!

MIĘTA. Ja?...
W

INNY Z TŁUMU. Wy! wy! nie kto inny! Stary plugawiec jesteście, lada co jesteście.

MIĘTA *rzuca się na niego*. Patrz!...

INNY. Spróbujcie! ta wam kości tak zachrupną w tem grzesznem cielsku, jak kamienie w miechu.

MIĘTA. A wy!... wódkę to za czyje pieniądze pić potrafita?

JEDEN Z TŁUMU *chwytając butelkę z wódką, rzuca ją na ziemię Mięcie pod nogi*. Macie swoją oparę.

MIĘTA. Wyludzigrosze! chlać z obcego!...

JEDEN Z TŁUMU. Zamalujcie mu gębę!

WALEK *rozpychając tłum*. Precz! niech będzie, jak chce! zawsze to mój ojciec!...

JEDEN Z TŁUMU. Dajta spokój. Walek jest dobry chłop, a ino starego wyprowadzić z karczmy.

WALEK *wyprowadzając go*. Tatusiu! umiarkujcie się — umiarkujcie się, nie grzeszcie.

 ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA TRZECIA

W domu Cierpika. Obszerna izba chłopska, jedne drzwi prowadzą do alkierza. Łóżka dwa naprzeciw siebie koło ścian. Stół, szafa, stolki etc. Na ścianach obrazy świętych.

Jagna zajęta przy kominie. Cierpik, wróciwszy dopiero z podróży, rozbiera powoli odświętne ubranie wierzchnie, kładzie do szafy sukmanę, kaftan, a natomiast wciąga rzeczy codzienne. Ruchy ogółem powolne.

CIERPIK *rzucając okiem na komin*. Nawaliłaś tyle na ogień, jakbyś nie widziała, że bieda.

JAGNA. Przecie przy słońce nie ugotuję...

CIERPIK. A zajrzałaś do obory?

JAGNA. Zajrzałam; cielakowi jakoś plaży, do wesela będzie w sam raz.

CIERPIK. Gadasz o weselu, jakbyś z nieba spadła... A gdzie jest Małgosia?

JAGNA. Niema jej w chałupie; poszła na pole urwać zielska dla krowy... A co chciałaś od niej...

CIERPIK. Nic.

JAGNA. Wróciłeś z Borzęcina i nic nie mówisz, jakeś się ułożył z Wróblem.

CIERPIK *wybuchając*. Żeby on z piekła nie wyrzał, ten nieszczęśliwy zdzieracz.

JAGNA. Nie chce czekać?

CIERPIK. E!...

JAGNA. No, toć gadał, jak człowiek... Jakeś ino odszedł z chałupy, tak byłem jak na śpilkach... Aż mnie ograszka brała, żebyś aby nie chodził na próżno... *Stawia mu jedzenie na stole, przy którym Cierpiak powoli był usiadł.*

CIERPIK *zaczyna jeść, potem kładzie łyżkę na stół*. Zabierz! nie chce mi się jeść...

JAGNA. Nie smakuje?

CIERPIK. E!... *Wchodzi kościelny.*

KOŚCIELNY. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

JAGNA. Na wieki wieków. Amen. Witajcie do nas.

KOŚCIELNY. Bóg zapłać.

JAGNA. Może wy, panie Idzikiewicz, wydobędziecie co z tego ćmuka.

KOŚCIELNY. Cierpiak jest jak kamień. Trzeba, nie wiem, jakiego młota, aby go rozbić i zobaczyć, jak też wygląda ze środka.

CIERPIK, *który przez ten czas siedział ze zwieszoną głową, oparty na stole — budząc się z zadumy*. Panie kumotrze, co jest życie człowieka?... Nauczały jesteście, jak stoi o tem w piśmie?

KOŚCIELNY. Życie człowieka jest jak kwiat, mówi król Dawid.

CIERPIK. I ja tak myślę... Jakem tak wracał z Borzęcina, takem w tę i w tę stronę machnął kilka razy kijem, a rozmaite zielska, a najwięcej osty, padały w rów, pocięte... „Rechtór“ powiada, że każde zielsko tak żyje, jak człowiek, że ma także swoją duszę...

KOŚCIELNY. Już to z rektorem dalibyście sobie spokój... Wiadoma jest rzecz, jako jest heretyk. A wiecie wy, kogo miał proboszcz na myśli, jak w ostatnią niedzielę nawoływał z ambony: Strzeżcie się fałszywych proroków?

JAGNA. Pewnikiem, że różnych ludzi... Może tych Miemców?...

KOŚCIELNY. Juści... Ale najwięcej rektora.

CIERPIK. Przecie rechtór nie żaden fabrykant.

KOŚCIELNY. Gorszy od tamtych; nie daje nic na ochfiarę... Powiada, że człowiek tak umrze, nieprzymierzając, jak

bydlę... Ma duszę, ale ta dusza ino tak długo żyje, jak grzeszne ciało...

CIERPIK. Ha! temci lepiej.

KOŚCIELNY. Widać, że i wam wlaźła w głowę nowa wiara...

CIERPIK. Czemu?

KOŚCIELNY. Czemu? Juści, że chrześcijańska wiara przez was nie przemawia. Pobożni ludzie...

CIERPIK. Tyle jest pobożnych ludzi a jednak o swoją duszę nie dbają w żaden sposób... Stary Wróbel też jest pobożny.

KOŚCIELNY. Najpobożniejszy z całej parafji. Daje na msze za dusze zmarłych, należy do bractwa i przyczynia się w czym może do boskiej chwały... Niedawno jeszcze ochfiarował kilka funtów wosku na świece.

CIERPIK. Wszystko to z ludzkiej krzywdy.

KOŚCIELNY. Nie posądzalibyście.

CIERPIK. Nie posądzam, ino mówię prawdę.

JAGNA. Co? nie chciał czekać?...

CIERPIK. Chciał, nie chciał, co cię to obchodzi?...

JAGNA. Jakto?... Czy to nie idzie o moją krwawicę?... Czy

to ja nie harowała, aż mi się oczy tuliły od tych wszystkich ciężarów?

CIERPIK. Nie będą ci się tuliły.

JAGNA. Dałby Bóg, żeby człowiek już raz mógł wytehnąć na stare lata. Ciągłe w polu, nie ma żadnego wyręczenia.

CIERPIK. Nie będziesz potrzebowała już więcej chodzić na pole, kiedy ci tak ciężko... Widać, nie jesteś warta, że cię ta święta ziemia nosi, kiedy ci tak ciężko na niej pracować...

Poza oknem słyhać wołanie: Cierpiku! Cierpiku! chodźcie ino na chwilę! Cierpik zabiera kapelusz i wychodzi.

KOŚCIELNY. Miałem do was interes.

CIERPIK. Wróć zaraz, zobaczę, co to jest. *Ochodzi.*

JAGNA. Nie wiem, co się z nim od niedawnego czasu stało. Osowiał, spuszcza łeb do ziemi, jak koń jakiego wozivody. Mało co je, albo wcale nic. *Zabiera miskę ze stołu, wylewa jedzenie i zaczyna pomywać statki.* Wrócił od Wróbla z Borzęcina i milczy, jak zakłętą.

KOŚCIELNY. Dajcie na ochfiarę do świętego Antoniego, a wszelaka zguba znajdzie się.

JAGNA. O jakiej wy mówicie zgubie! Nam nic nie zginęło.

KOŚCIELNY. Jakto nic nie zginęło? Zginęło wam to i owo...

JAGNA. Mówicie tak półgębkiem, panie Idzikiewicz, że ja, prosta kobieta, nic z tego nie rozumię.

KOŚCIELNY. Ażeby rozumieć to i owo, trzeba mieć rozum, a rozum daje człowiekowi nie kto inny, ino sam Pan Bóg. A czy wy chcecie, ażeby wam Pan Bóg dał rozum darmo? Trzeba dać na ochfiarę... Czyście wy dali komu co darmo?

JAGNA. Boże mi przebac, że mówię o tem, o czem nie powinna wiedzieć lewica; ale przecie nieraz już dałam czy to kawałek chleba, czy to pokrywkę maki chodzącym po łasce, no i to niby darmo.

KOŚCIELNY. Jakże darmo? Czy pokryweczka maki albo okruszyna chleba warta jest jednej zdrowaśki? Czy taki proszący człowiek, co jest niby sam apostoł, nie sprowadza na wasz dom błogosławieństwa bożego, które dobytek wasz pomnaża w trójnasób? He?...

JAGNA. Jakże w trójnasób, kiedy coraz to większa bieda, a teraz nawet...

KOŚCIELNY. Kobieto! grzeszna kobieto! Nie macie Boga w sercu! Jeżeli bieda, to juści Pan Bóg chce ino was wypróbować; chce się przekonać, czy będziecie o nim pamiętali w biedzie. To nie żaden cud dawać na ochfiarę, jak człowiek opływa w dostatki... Wy znacie tę świętą przypowieść o tej wdowie, co dała grosz na ochfiarę?

JAGNA. Żebym tak miała prawdę powiedzieć, to dzisiaj w chałupie niema u nas ani fenysa. *Wchodzi Cierpiak.* Co się stało?

CIERPIK. Nic się nie stało...

JAGNA. Coś się przecie musiało stać, kiedy cię tak ktoś gwałtownie wołał... POCO ty masz ciągle tajemnice przed żoną?... Idzikiewicz wej! mówi, że wszystko będzie dobrze, jeżeli damy co na ochfiarę...

CIERPIK. Chyba ciebie albo twoją córkę, może Pan Bóg będzie miał pociechę z niej, bo ludzie żadnej.

KOŚCIELNY. Kumotrze! kumotrze! nie bluźnijcie! Wróćcie się od Wróbla, moglibyście sobie wziąć przykład z niego.

CIERPIK. Dajcie wy mnie wszyscy spokój... Jeżeli Wróbel jest przykład, to ten pies, który szczeka za plotem, także jest przykład... Wołali mnie, że Wróbel jest we wsi u Mięty! Nie zastałem go w Borzęcinie; do miasta w ważnych interesach poszedł, tak mi powiedzieli... O! o! domyśliłem się: w ważnych interesach! O moją głowę tu idzie... Wiedzieli, że ma u mnie dług. Pożyczyłem od niego, trzy lata temu będzie, kiedy mnie nawiedziło to straszne nieszczęście, że mi padło szkapisko — pożyczyłem przeszło sześćdziesiąt talarów... Były zasiewki, koń był potrzebny, spóźniłem się z robotą... Mówię sobie: mam iść do żyda, pójdę lepiej do katolika... Tak się pytam tego i owego, czyby nie miał pieniędzy. Tak ten i ów powiada: „Ja nie mam, ale udajcie się do Borzęcina, do Wróbla; pożyczył temu i owemu na nieduży procent, to i wam pożyczy... Jest was na czem patrzeć...” Tak się też stało.

KOŚCIELNY. Jak się stało, powiadacie?...

CIERPIK. Tak się stało, że spotykam Wróbla raz w piątek w mieście. Wołam go na jednego, jako w takich razach najlepiej człowiek się wygada przy kieliszku... Mówię mu: Jako słyszałem, że pożyczacie na nieduży procent, pożyczcie i mnie; spotkało mnie, tak mu powiadam, nieszczęście: szkapsko mi padło, zasiewki, spóźniłem się z robotą.

KOŚCIELNY. O! te nieszczęścia! jak zaczęły padać na człowieka, to jak grad, albo jeszcze gorzej.

Wchodzi Wróbel.

WRÓBEL. Pochwalony Jezusiczek.

JAGNA. Na wieki wieków. Amen. Witajcie do nas.

KOŚCIELNY. O! co za gość! O was była mowa... Już was też nie widziałem kupę lat, albo i więcej,

WRÓBEL *do Jagny*. A! Bóg zapłać, robaszku... *Do kościelnego*. A jakże! już was też nie widziałem kupę lat, albo i więcej, robaszku.

KOŚCIELNY. Jakaście ochfiarowali ten wosk na świecę, to mnie wtedy nie było.

WRÓBEL. Ochfiarowałem. A jakże, robaszku... Nie ma o czym wspominać!... A juści! ochfiarowałem, aby przebłagać Jezusiczka za grzechy, jako grzeszny jestem, robaszku. Aby Jezusiczek uchronił od utrapień... *Zwrócony do Cierpika*, A jakże! od utrapień, robaszku...

JAGNA. Mój Boże! cóż wy macie za utrapienia!... Ale siadajcie...

KOŚCIELNY. Prawda! cóż wy macie za utrapienia...

CIERPIK. Byłem u was w Borzęcinie.

WRÓBEL. Nie zastaleś... A jakże, robaszku... O świecie, jak ranny ptak, musi człowiek wylazić z gniazda; musi się włóczyć po adwokatach, po sądach, po foleyerach... Zapłaty niema żadnej, robaszku. Powiedzieli wam, że poszedł, powiedzieli.

CIERPIK *spokojnie*. Wróblu! czy wy macie litość w sercu?...

KOŚCIELNY. A jakżeby litości nie miał mieć? Ja zawsze mówię, że Wróbel dobry jest człowiek, jako daje na ochfiarę.

WRÓBEL. Dobry, nie dobry, *do Cierpika*, ale, robaszku, litość... litość... A kto, kiedyście przyszli w biedzie, robaszku...

CIERPIK. Tak! przyszedłem do was w biedzie: szkapsko mi padło, spóźniłem się z robotą. A wy nie chcieliście mi dać wiary na słowo, ino zaraz do adwokatów, do hipotek.

WRÓBEL. Wiara, wiara, a interes interesem, robaszku. Hipoteka zawsze ma swoją pewność... Ale, robaszku, i dzisiaj interes...

KOŚCIELNY. A może ja wam jestem na przeszkodzie? Pójdę sobie.

WRÓBEL. Nie potrzeba, robaszku, nie potrzeba! Jawna jest rzecz...

JAGNA. Chodzą wieści, jakoście nas podali na supastacją... Cierpiak udawał się do was, żebyście czekali.

WRÓBEL. Nie mogę czekać, robaszku, nie mogę czekać... Przyszedłem już z pismem do was, na supastę-m podał. O, tu jest pismo, robaszku. *Wyciąga z zanadru plik papierów, kładzie je na stole i rozwija.*

CIERPIK. Wróblu! ulitujcie się... Oddam, cofnijcie supastację! Poczekajcie!

KOŚCIELNY. Cofnijcie, panie Wróblu, jakoście litościwy człowiek.

WRÓBEL *szukając między papierami*. Znana rzecz, litościwy jest ze mnie człowiek, robaszku. Przyszedł-ci on do mnie, zapragnął sto talarów, robaszku, pożyczyłem, dałem... *Mrucząc*. To do Jana Rolirada, to do Jędrzeja Wańtucha... *Głośno*. Pożyczyłem na nieduży procent. Oto wasz papier, robaszku. Przeczytajcie... Nie oddaliście ani sumy, ani procentu. Przyszlście drugi raz robaszku, rzekliście: „Sumy nie mam i procentu nie mam, robaszku, chałupa mi się wali, deszcz mi kapie przez dach, trzeba mi, robaszku, powiedzieliście, sprowadzić na przyciesie z boru, pojechać po dachówkę... Pożyczcie jeszcze drugie sto, albo i więcej, oddam, powiedzieliście, oddam...” Pożyczyłem, pokazałem litość, robaszku... Czytajcie pismo...

JAGNA. Pokażcie i teraz swoją litość nad nami, Bóg wam odplaci...

CIERPIK. Wróblu, czekajcie jeszcze jakiś czas! cofnijcie supastacją!

KOŚCIELNY. Cofnijcie! Bóg to wam zapisze w swojej księdze...

WRÓBEL. Bóg nie chce niczyjej krzywdy, robaszku... a krzywdę mam, robaszku! Czekać nie mogę, cofnąć nie mogę. Czekałem dotychczas. *Do Cierpika*. Procentów nie płaciliście, a gdybyście byli płacili choć procent, byłbym te pieniądze pożyczył komu innemu, jako z tego żyję, bo z ziemi to już nie mam nie.

JAGNA. Ale przecie co jest, to wam nie zginie. Jest nas na czym patrzeć.

WRÓBEL. O jest was na czym patrzeć, robaszku... Osiem morgów gruntu! Fantowali was za podatki, za szawarki. Wisicie u żydów...

CIERPIK. Jeszcze raz was proszę, pokażcie, że jesteście człowiek...

KOŚCIELNY. Cofnijcie! Ochfiara ta będzie miła Bogu Panu.

WRÓBEL. Nie cofnę, robaszku! Nie mogę, robaszku! Brandebury przyszli czy pomry, budują fabryki, skupują ziemię. Potrzebny mi każdy grosz; czekać nie mogę, tracę na tem dziesięćkrotnie. Sprzedać muszę... W Borzęcinie kupię tu

ślaczek, tam ślaczek, odprzedam Miemcom, zarobię... Chodzi po ludziach, jako i u nas w Borzęcinie mają budować, jako jest dobra ziemia na cukrowe buraki.

KOŚCIELNY. Co? i na waszej wsi ma się szerzyć ta zaraza? Czy to nie dosyć u nas?

JAGNA. O Boże! Boże! Macie rację! Zaraza jest. Ludzie tracą rozum i pana Boga z serca... Wróblu! nie macie Pana Boga w sercu!

WRÓBEL. Nie żadna zaraza, robaszku, nie żadna zaraza. Nie znane są wam sprawy! Potrzebny mi każdy grosz; sam Pan Bóg widzi, że potrzebny mi każdy grosz... Teraz inne czasy, cały świat o tem mówi, robaszku... Pomry mają pieniądze, tak budują! nasi, robaszku, nie mają pieniędzy, tak zdychają z głodu.

CIERPIK. Lepiej zdychać z głodu, niż wywłaszczać ludzi.

KOŚCIELNY. Z brandeburami, Wróblu, nie zaczynajcie. Nie będzie błogosławieństwa Bożego... z nimi świat się kończy...

WRÓBEL. Nie zaczynam, ino kupca mam na Cierpikową rolę... Kupuje Mięta, robaszku... Odprzedam, robaszku, za pieniądze kupię w Borzęcinie i odprzedam Miemcom, robaszku, zarobię. Pismo jest tu: *do Cierpika*. Jako wam nie wolno ani zaciągać żadnych długów, ani sprzedawać, robaszku, czy to z inwentarza, czy to ze sprzętów, robaszku; jako położony jest hareszt na wszystko. Za tydzień wyprzedają...

CIERPIK. Wróblu! ulitujcie się nad nami! Całować was będziemy po rękach.

JAGNA. Nad naszą córką, patrzcie! ulitujcie się nad tą dziewczyną, którą czeka wielka bieda... *Wchodzi Małgosia; składa zawiniątko z kartoflami w kącie izby.*

WRÓBEL. O, o! robaszku! Różnieć na świecie mówią o tej waszej córce... O! robaszku! Ładna, śliczniuchna! Nie dziwota, robaszku, że i grzech łatwiejszy...

MAŁGOSIA *bierze kilka kartofli w rękę i pokazując je matce.* Podebrałam kilka krzaczków, nanusiu... Patrzcie, jakie ładne „pętówki“... okrągłuchne...

CIERPIK *z udanym spokojem.* Małgosia! pójdziesz w służbę... Robić pewnie jeszcze będziesz mogła z kilka miesięcy, nim twój czas nadejdzie...

MAŁGOSIA. Tatusiu!

JAGNA. Człowieku, co tobie się przyśniło?

CIERPIK. Nic mi się nie przyśniło. *Do Małgosi.* Zabieraj swoje manatki i idź, gdzie cię oczy poniosą! Do tej nędzy nie chcę mieć jeszcze wstydu w chałupie.

MAŁGOSIA *padając mu do nóg.* Tatusiu! miejcie choć trochę litości nademną. Co ja zawiniła, że mnie tak prześladujecie?

CIERPIK *kopiąc ją.* Precz ty, suko! *Z szyderstwem.* A co? miesiąc świecił, kiedy wysiadywałaś za stodołami?

JAGNA. Człowieku! czy ciebie nie wstyd, przy obcych ludziach wygadywać takie rzeczy?

CIERPIK. Nie ma się czego wstydzić... Cała wieś o tem już gada... Natrząsa się ze mnie lada rozpustnik stary; lada lichwiarz podły wytyka mi w oczy plugactwo mojej rodzonej córki. W karczmie Mięta, żem mało go nie zabił, a dzisiaj rano, w drodze, kto inny mnie spotka, tak zaraz: „Kumotrze, czy to prawda, co gadają o waszej Małgosi?” A teraz jeszcze ten tu przytyki mi robi; *wskazując na Wróbla, który wraz z kościelnym przypatrywał się niespokojnie scenie. Do Jagny.* Jakaś ty matka, że nie uważasz na dziecko. *Do Małgosi.* Mówię ci, idź mi z oczu, bo cię rozedrę, jak szczypę, na dwoje. *Chwyta za polano.* Patrz!

KOŚCIELNY. Cierpiku! umitygujcie się! Dobrze się nie stało, to prawda! na honor wam nie wyjdzie, to prawda! Aleć przecie nie kto inny, ino ten, co ma ją poprowadzić do ołtarza...

WRÓBEL. O, o! niema tu co robić! Zgorszenie jest w tym domu. Widzieliście pismo, robaszku... Zgorszenie jest... *Wychodzi.*

CIERPIK *nie zważając na odchodzącego Wróbla.* Nikt jej nie poprowadzi do ołtarza! Tamten nie poprowadzi, bo nie będzie głupi dla marnego kawałka ciała puścić chałupę i grunt i wszystko... Kto inny nie ułasczy się na tłuka z cudzym przychowkiem... A choćby ją tamten chciał poprowadzić, co mi jest zięć bez gruntu?

KOŚCIELNY. Prawda! prawda! zięć bez gruntu to jest nic.

JAGNA *z boleścią.* Nie gadajcie, kumotrze! Czy to człowiek ino wtedy jest szczęśliwy, jak ma grunt?

KOŚCIELNY. Ha!

CIERPIK. Co mnie dzisiaj znaczy, gdzie wszystko już na nic, jakiś fabryczny popychacz? Co znaczy człowiek, który będzie musiał żyć z grosza z dnia na dzień? A jak mu kości połamią w fabryce, to się przywlecze do mnie i powie: Panie ojczy, kości mi pogruhotali, nie mogę pracować, miejcie litość nademną, jako jestem waszym zięciem... jako wziąłem waszą córkę, a mogłem wziąć inną z groszem albo z chudobą...

JAGNA. Walek tak nigdy nie powie, jako żywo, nigdy!...

CIERPIK *nie uważając na Jagnę.* Panie ojczy — powie — dla waszej córki utraciłem grunt ojcowski! dla waszej córki nie zostałem gospodarzem, ino fabrycznym popychaczem! A teraz mnie jeszcze spotkało nieszczęście, że robić nie mogę...

KOŚCIELNY. Toć przecie zaraz niekoniecznie musi stać się nieszczęście w fabryce...

CIERPIK. W fabryce nikt się nie ustrzeże, ani mój zięć, ani nikt... Tak mi powie mój zięć i będzie czekał na łaskawy chleb, a skąd ja mu go dam? Za tydzień sprzedadzą wszystko...

JAGNA. O Boże ulituj się nad nami!

MAŁGOSIA. O ja nieszczęśliwa sierota!

CIERPIK. Uciekaj, bo ci wypalę te bezwstydne ślepie, bo ci, patrz! ten łeb roztrzaskam, aż ci mózg wyprysnie! *Chwyta za siekiere.*

KOŚCIELNY *chwytając go za rękę i wydzierając mu siekiere.*
Cierpiku! Cierpiku! ochłońcie z tego gniewu! taki spokojny człowiek! Taki spokojny człowiek! Taki spokojny człowiek! Ochłońcie! wyjdźcie na powietrze, będzie wam lepiej! Chodźcie, mam interes do was, pilny interes... *Wyciąga go z izby, Cierplik poddaje się machinalnie.*

CIERPIK. Aby mnie Bóg nie skarał... *Odwracając się w progu, do Małgosi.* A jak wrócę, niech w chałupie po tobie nie będzie ani śladu! *Wychodzi.*

MAŁGOSIA *zbierając rzeczy i zawiązując je w tobolek, z płaczem.* Nanusiu! Nanusiu!...

JAGNA. Cicho, moje ty dziecko najdroższe! Nie zalewaj się łzami... Umiyguj się!... Powiedz, czy to prawda?...

MAŁGOSIA. Nanusiu, nanusiu! ach, nanusiu!...

JAGNA. Cicho, cicho! Jak to było? z kim? Wiesz, jak cię kocham, krwibym utoczyła z serdecznego palca dla ciebie!...

MAŁGOSIA. Z nim, nanusiu, z nim! Jak Bóg w niebie, z nim innym! Jak ten Bóg nad nami!

JAGNA. O moje ty dziecko najdroższe! Żeś tak się dała porwać rozpustie!

MAŁGOSIA. Nanusiu, nie z rozpusty! nie z rozpusty! Powracaliśmy od tańca, przed trzema blisko miesiącami, w niedzielę wieczór, pamiętam... Nanusiu! nanusiu!

JAGNA. O moje złoto jedyne!

MAŁGOSIA. Tak, nanusiu! Powiedział mi: o moje złoto jedyne! Pochwycił mnie w pas, spojrzał mi w oczy i powiedział: o moje złoto jedyne! usiądź tu na murawie, powiedział; miesiąc ładnie świeci, bez tak pachnie, że aż się człowiekowi robi ckno na sercu! Nanusiu, prawda! Naokoło rosły bylice i łopian... Bieluteńki łopian, szeroki łopian! O moje złoto, powiedział; do domu jeszcze czas; matka, powiedział, spać jeszcze nie pójdzie, lubi siadywać przed sienią i słuchać, jak żaby kukają w jeziorze, jak we wsi wygrywa owczarek od Jędrzejkowej na piszczalce...

JAGNA. Ach!

MAŁGOSIA. Owczarek od Jędrzejkowej wygrywał na piszczalce, bez tak pachniał, że aż się robiło ckno na sercu. Żaby kukają w jeziorze; miesiąc świecił, bylica się świeciła i łopian całutki się świecił, jak w srebrze, nanusiu! Żyto za stodołami szumiało tak cicho, tak cicho, że aż mnie dreszcz przechodził, a on pochwycił mnie w pas, przytulił mnie do serca i pocałował mnie i powiedział: o moje złoto jedyne! Niedługo będziesz moją na zawsze! Ojciec zapisze grunt...

JAGNA. Jak się to wszystko dzisiaj zmieniło! Jak się to wszystko zmieniło dzisiaj!

MAŁGOSIA. Nic się nie zmieniło, nanusiu! nic się nie zmieniło dzisiaj! chyba to, że mnie rodzony ojciec jak psa wygania z domu... Choć się wszystko zmieni, powiedział, to ja się nie zmienię i ty się nie zmienisz... Nanusiu, on się nie zmienił i ja się nie zmieniła... Będziemy mieli grunt, powiedział, będziemy pracowali oboje razem! Dorobimy się chleba. Będzie nam dobrze! O moje złoto jedyne! O moje skarby najdroższe! Będzie nam dobrze, powiedział... Pochwylił mnie w pas, pocałował mnie... O moje ty złoto jedyne! powiedział... Nanusiu, ach, nanusiu! Nie wiem, co się ze mną stało dalej... Bez tak pachniał, że aż się robiło ckno na sercu... Nie wiem, co się dalej stało... Ach, dziś, albo się utopię, albo co!...

JAGNA. Nieszczęście się stało, o moja ty córko nieszczęśliwa, nieszczęście! Nie płacz, nie płacz! Słyszę, że ktoś idzie... Ojciec zapewne... Idź do ciotki. Przeczekaaj dzień dzisiejszy, przeczekaaj noc dzisiejszą! Ojciec się uspokoi... Jutro będzie dobrze...

MAŁGOSIA. Nanusiu! ach, nanusiu! Utopię się, albo co! *Wychodzi z tobołkiem w rękę, mija się z Walkiem.*

WALEK *za uciekającą we drzwiach Małgosią.* Małgosia! co ci jest? Czemu płaczesz? Czemu uciekasz? *Do Jagny.* Pani matko, co się stało? Nie dosyć jednego kłopotu, jeszcze...

JAGNA. Unieszczęśliwiłeś mi dziecko. Ojciec wypędził ją z domu, każe jej pójść w służbę.

WALEK. Pani matko, pani matko! Nie macie wszyscy litości nademną! Myślałem, że choć tu u was odetchnę, a tu się nowe zle na mnie wali.

JAGNA. Nie tylko na ciebie, na nas wszystkich... Wróbel był przed chwilą...

WALEK. I u ojca był, konszachtowali coś...

JAGNA. Na naszą zgubę... O mój Boże, co to będzie?! Cierpiak, co zawsze był spokojny i psuby zeszedł z drogi, chodzi jak grób, nie nie gada, a ino od czasu do czasu, to w zapamiętaności tak wybuchnie, jak żywy ogień w kominie... Małgosie z domu wygnał... Co to będzie! co to będzie! O mój Boże, co to będzie!

WALEK. O tak, co to będzie! Ja już głowę tracę... Jestem, jak ścięty pień. Patrzeć nie mogę na rozbewstwienie ojca... Dał na zapowiedzi!... Człowiek, któremu już ze świata, dał na zapowiedzi... Codzień się odgraża, że jak psa wypędzi mnie z chałupy, że będę chodził na tagielkę do tej fabryki niemieckiej, że będę pomrom gnój wywoził... A dzisiaj wprowadził jeszcze to ścierwo do domu, tego tłuczykija ze świata... *Wchodzi Cierpiak.* Panie-ojcie, co wy robicie?

CIERPIK. Nic nie robię.

WALEK. Wyganiacie niewinną z chałupy.

CIERPIK. Taka niewinna, jak ty.

WALEK. Panie-ojcie!

CIERPIK. Cicho! Daj już raz spokój tytułom. Ani ja twoim panem-ojcem, ani ty moim zięciem...

WALEK. Co to? i wam się przewróciło w głowie, choć jeszcze pomry do was nie zawitali?

CIERPIK. Robisz sobie pośmiewisko ze mnie?

WALEK. Nie, mówię prawdę: Nie jesteście takim, jakim byliście przedtem.

JAGNA. Oj, prawda! święta prawda!

CIERPIK *do Jagny*. Ty zamknij gębę. Idź do swojej roboty. *Do Walka*. A ty, Walek, słuchaj, ostatnie moje słowo: zięciem moim nie będziesz.

WALEK. ¹⁶Żeby się świat miał skończyć, to jednak będę...

CIERPIK. Świat się nie skończy i ty zięciem nie będziesz...

JAGNA. Nie gadałbyś niepotrzebnych rzeczy. Co ci to Walek tak naraz stanął w drodze?

CIERPIK. Mówiłem ci już raz: idź do swojej roboty. *Jagna kręci się koło pieca, zabiera wanienkę i wychodzi.*

WALEK. Panie-ojczu!

CIERPIK. E!

WALEK. Panie-ojczu, jedno słowo: Czemu nie mam być waszym zięciem?

CIERPIK. Nie chcę ja syna mojego wroga...

WALEK. A co ja temu winien?

CIERPIK. Jedna krew!

WALEK. Panie-ojczu!

CIERPIK. Nie masz gruntu, ani nic, a ja nie mam na to, aby żywić jeszcze i ciebie.

WALEK. Sam się wyżywię.

CIERPIK. Dopókiś zdrowy i to jeszcze kto wie... Za tydzień supasta... Ja pójdę na żebry... Jesteśma starzy... Małgosia pójdzie w służbę... Niech pozna, co to znaczy wycierać cudze kąty! Rozbestwiła się! Zachciało się suce rajskiego jabłka... Miał się do niej Józef od Ciemżyny... Siedzi na trzech morgach. Bylbym się przy nim uwiesił... Stary jestem... Choć ino trzy morgowy, to zawsze lepszy od fabrycznego popychacza. A choćby i robił w fabryce? Na wypadek zawsze miałby swój zagon, swój kąt własny... Rozbestwiła się. Niech jej moje oczy nie oglądają! Zdrowa jest, da sobie radę. Sama jest... A jak się urodzi ten znajdek, ha! to niech znajdka roztrzaska o ścianę, albo niech utopi go w jeziorze... Jedno życie mniej na świecie! I tak powiadają wszędzie, że za dużo jest ludzi... Co ₇znaczy znajdek! Co znaczy życie!

WALEK. Panie-ojczu, grzech tak mówić, śmiertelny grzech!

CIERPIK. Idź, idź!

WALEK. Panie-ojcie!

CIERPIK. Idź, idź! Nie chcę fabrycznego popychacza! Lepiej już żadnego... O grunt się postaraj! O grunt!... *Wchodzi Mięta.*

MIĘTA *z ironją*. Przebaczenie Cierpiku, że nieproszony wchodzi w wasze progi, ale przyszedłem wam oświadczyć, jako Wróbel był u mnie i że za tydzień te progi będą moje progi... *Do Walka*. Ty znowu tutaj? Wszakem ci raz na zawsze zakazał. Przywlekłeś się na nowy grzech... Do domu!...

CIERPIK. Za tydzień będzie wasze, ale dziś jeszcze nie jest... Idźcie razem ze swym synem. Wyrzucę was...

MIĘTA. Słyszysz, synu! Słyszysz? to twój pan-ojciec tak przemawia. Wygania cię... Do domu, do zaciagu! Nie po cudzych chałupach się włóczyć! Jeś ci nie będę dawał na próżno, ani ja, ani twoja matka.

WALEK. Tatusiu, nie róbcie zgorzenia!

CIERPIK. Mówię raz ostatni: precz z mojego domu, nie robić mi tutaj rozgardji... Ja tu jeszcze panem... Po soltysa pójde, jakoście mi dom naszli... *Wychodzi.*

MIĘTA. Oho, Cierpiku! Jaki mocarz z niego...

WALEK *nie uważając na odchodzącego Cierpika*. Tatusiu, nie róbcie hańby sobie i mnie i całej familji. Wystawicie się

na pośmiewisko. Ludzie szydzą z was po wsi. Zmurszały, mówią, pień, a chce mu się zielonych liści. Stary, mówią, do ożenku, to jak wiecheć do ślacheckiego trzewika...

MIĘTA. Natrząsas się z własnego ojca!

WALEK. Nie natrząsam się, ino proszę was, zapiszcie mi grunt.

MIĘTA. Na fabrykę pójdziesz... Nie słuchasz ojca..

WALEK *rzucając mu się do nóg*. Tatusiu, wypędźcie to ścierwo z domu! Zlećcie na mnie grunt i wszystko, jako jestem wasz jedyny syn... Ozłocę was. Nie będziecie się potrzebowali troszczyć o nic... Chleb będziecie mieli do śmierci, jakiego jeszcze żaden ojciec nie miał. Małgosia i ja kochać was będziemy...

MIĘTA *odpychając Walka*. Małgosia ten tłuk!

WALEK. Tatusiu, upamiętajcie się!

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA CZWARTA

Scena przedstawia pole pod koniec żniw. Na przodzie pokosy i kilka sнопów, ustawionych w mędel. W dali kopy powiązanego zboża i łan jęczmienia nieścięty. Na ostatnim planie widnieje jezioro Gopło, a wśród niego wznoszą się ruiny Myszej-wieży i kolegata Kruszwicka.

WALEK *sam, nachylony nad pokosami, uwiązawszy sноп, stawia go do mędla. E!... tak...! ale na kogo ja pracuję?... Na to ścierwo, co przyszło tu ze świata na moje nieszczęście! Zrywa kłos, rozciera go w ręce, zdmuchuje plewy. Ładne ziarno... Ciężkie... Sypkie... Biorąc w usta. Mączyste... Nie chciałem iść wiązać... Mówię sobie: „Po co?... To i tak nie będzie moje...” Ale mnie coś pcha do tej roboty... Widno. przyzwyczajenie... Prosty człowiek to-ci już zawsze stworzony do pola... A co ja będę robił, gdy nie będę miał pola? Mam iść na fabrykę... Nie! Nie!... Tatusiu! abo moje życie abo twoje!... Ale co ja grzeszny człowiek myślę?... Powiadają, że złe ma największą władzę w południe... Czemu oni tak smutnie śpiewają? O tej burmistrzance śpiewają, której się rodzony ojciec utopić kazał — za grzech!...*

W dali słyhać przeciągły śpiew wracających z pola żniwiarzy. Grupa złożona z kilku osób obojej płci, z grabiami, sierpami, dzbankami etc. w rękę, śpiewa w odstępach pieśni gminną:

„Hej! tonęła burmistrzanka, tonęła, tonęła,
Napotkała swego ojca, stanęła, stanęła: (bis)
Ratuj-że mnie, ojcie drogi, ratuj mnie, ratuj mnie,
Niechże ja tu w tym staweczku nie tonę! nie tonę! (bis)
Tońże do dna, córko moja, toń do dna, toń do dna,
Boś ty świata już niegodna! nie godna! nie godna!“ (bis)

JEDEN ZE ŻNIWIARZY. Do domu, Walek! czas na obiad.
Za bardzo jesteś pracowity...

WALEK. A czemu tak smutnie śpiewata!

JEDNA ZE ŻNIWIAREK. Tak sobie.

DRUGA ZE ŻNIWIAREK. Do domu, Walek! czas na obiad...
Dalej! pójdziemy razem... Co będziesz harował jak bydlę
w jarzmie... I do tego jeszcze na obcych...⁷

WALEK. Co nie mam harować? Dobrze mi jest w polu.

JEDNA ZE ŻNIWIAREK. I nam jest dobrze, Ale zawsze
lepiej najeść się, niż cały dzień harować. Chodź, wypocznij
sobie na jutrzejsze wesele.

WALEK. Mam czas... Niech to wesele wcierniasty!... A czemuś
tak smutnie śpiewali? Czy to nie umiata jakiej innej
piosneczki?...

JEDEN ZE ŻNIWIARZY *mający na grabiach wieniec z kłosów i idący przodem. Co nie mamy umieć... Zaśpiewamy inną,
kiedy ci się chce tak koniecznie... Dalej, dziewczuchy!*
„A w pewnym miasteczku“, abo „Świeci miesiąc, świeci“.

JEDNA ZE ŻNIWIAREK. „A w pewnym miasteczku“ ładniejsza; zaśpiewajma i chodźma, kiedy Walkowi tak się raptem zebrało na robotę.

CHÓR *odchodząc powoli.*

„A w pewnym miasteczku
Nieszczęście się stało
Że się dwoje ludzi
Z sobą pokochało... (bis).

I tam do niej chodził,
I tam u niej bywał,
I tam całe nocki
U niej przesiadywał...“ (bis).

WALEK *do siebie.* Ta jeszcze smutniejsza.

Za sceną śpiew milknie powoli, słychać tylko słabe echo:

„Kasineczka wstała,
Odprowadzić miała,
Bielušką chusteczką
Oczki ocierała...“ (bis).

WALEK *sam.* Wzięło im się na żalosci... Oj! i mnie mogłoby być żalosiennie, bardzo żalosiennie! Ale co ja się będę smucił?... Co to za plon tego roku! Co to za plon!... *Śpiewa pod nosem:*

„Plon niesiemy, plon
Panu-ojcu w dom...“

Tak! prosty człowiek to-ci zawsze stworzony do pola... Choćby miał największą żalosię, to jak zobaczy takie żyto, albo taką pszenicę, to mu się zaraz dobrze zrobi... Mówią, że teraz inne czasy nastały: pszenicy siał nie będą, żyta

siał nie będą, bo się nie opłaca, a ino cukrowe buraki... A skąd chleb?... Z tych buraków?... Powiadają na okolicę, że teraz będzie lepiej: jak ludzie będą jedli kupny chleb, tak wydelikatnieją... A na co prostemu człowiekowi wydelikatnieć?... Starzy ludzie nie byli delikatni, nie pili kawy, nie jedli kupnego chleba, gotowali polewkę — a co? było im źle?... Juści, że nie było!... Nie byli fabrycznymi popychaczami... Mam być fabrycznym popychaczem!... O nie!... nigdy!... Niedoczekanie twoje, tatusiu!... Abo moje życie, albo twoje?... Ale po co moje? Czy to nie jestem młody?... A co robi bezemnie Małgosia, którą rodzony ojciec wypchnął z domu?... A co robi bezemnie to nieszczęsne dziecko, które ma przyjść na świat?... Ha!... „Nie zabijaj...“ stoi w przykazaniu. A czy on mnie nie zabija? Czy nie robi ze mną gorzej, jakby mnie odrazu zabił?... A czy to grzech pozbawić życia takiego rozpustnika, który bluźni przeciw Panu Bogu i przeciw wszystkiemu?... *Więże nowy snop.* Południe... Posłałem do niej tego Wojtaszka, żeby jej powiedział odemnie: „Przyjdź w południe, jako zostanę przez obiad, nie będzie nikogo w polu, pogadamy o swojej niedoli, ucieszymy się!“ a tu ani jej, ani tego kuternogi... A może z nią się znowu co stało?... Panie-ojcie! panie-ojcie!... *Bierze ziarno etc.* Ładne ziarno!... Sypkie... Maćzyste!...

Po co te Miemcy przyszedli do nas? Juści dobrze, że przyszedli... Zapłacili dobrze za morgi... Po pięćset talarów... Hm! hm! A co ja mam z tego?... Nieszczęście!... Po pięćset talarów!... *Licząc na palcach.* Jeden raz pięćset, drugi raz pięćset, to tysiąc... Kupili cztery morgi, to razem dwa tysiące... Dwa tysiące!... Ojciec ma piętnaście morgów. Za dwa tysiące drugie piętnaście... Więcej! więcej!... Dwadzieścia! Więcej!... Dwadzieścia i pięć a piętnaście to razem czterdzieści!...

Czterdzieści morgów mają przejść na tego „syneczka, co się urodzi w sam czas, powiedział, albo i prędzej — kto tam wie tak na włos, kiedy żyto dostanie kolanka“, powiedział... O ty rozpustniku siwy!... A może odpędzę te myśli!... *Stawia nowy snop.* Tak! znowu jeden snop!... Jaki to ojciec! Zachciało mu się na stare lata żeniaczki... Nawet na późniwach nie czeka, ino w sam czas, kiedy największa robota... Jutro wesele!... O! co to może złe, jak się dostanie w człowieka!...

A gdybym go tak w stodole, na klepisku?... Stary jest, padnie na miejscu... Powiem: „Upadł z warstwy na klepisko, zabił się...“ Uwierzą! uwierzą wszyscy!... „Pijak był, tak powiedział, poślizgnęła mu się noga i upadł na klepisko i zabił się...“ A grunt mój i Małgosia moja!... Nie zabijaj! piąte przykazanie: „nie zabijaj!...“ O! co to może złe, jak się dostanie w człowieka!...

Powiadają, że złe ma największą władzę w południe... Z przestachem. Co to?... *Oddychając.* To ten Wojtaszek! *Za sceną słychać gulgotanie, jakby kto naśladował indyka.* Podaje się za niespełna rozumu! Ej! ej! ty mydłku!...

WALEK. No co? byłeś? Przyjdzie?

WOJTASZEK *wyciągając flaszkę z wódką z zanadru i podając ją Walkowi.* Masz! Pociągnij trochę!...

WALEK. Nie chce mi się... Przyjdzie?

WOJTASZEK. Głupiś!... *Pociąga i chowa w zanadrze butelkę.* Dzieją się cudowności na świecie... Kukawka podłożyła swoje jajka w gniazdo sroki, a mnie matusia porzuciła pod plotem...

WALEK. A jednak wyrósł, jak świeca, choć cię porzuciła pod plotem.

WOJTASZEK. Jak świeca, to prawda... ino trochę zgięta, tak na lewą stronę... Ale kto, mówisz, czy przyjdzie?... Jędór...?

WALEK. Jaki jędór?...

WOJTASZEK. Ten, co mnie ugryzł w łydkę...

WALEK. Czyj jędór znowu?... Co pleciesz?...

WOJTASZEK. A kto ma u nas jędory, kiej nie ksiądz?... I pawie sobie chowa i pawice...

WALEK. Wojtaszek! Wojtaszek! Jak nie powiesz, czyś się dobrze sprawił, tak patrz!... *Odpasuje pasek.* Z tobą to inaczej nie można...

WOJTASZEK. Przyjdzie! przyjdzie! przyjdzie!

WALEK. Chwałaści, Panie!... Usiądź sobie! Pogadamy troszeczkę, nim się Małgosia zjawi... *Do siebie.* Abo odpędzę te myśli, abo co!... *Siada, obok niego wyciąga się Wojtaszek.* Co mówiła?... Co tam u nich słychać?

WOJTASZEK. Umelli na żarnach śrutu ze świeżego żyta, zarobili ciasto w dzieży na chleb, ciasto urosło, że aż strach, a z tego ciasta stała się niewiasta, a z tej niewiasty urodził się ancykryst... He! he! he!

WALEK. Nie będę się już spierał z tobą. Wolę już cierpliwie czekać na Małgosię... *Do siebie, poprawiając się na snopku.* Że też nie mogę odpędzić tych myśli...

WOJTASZEK. Co tam Małgosia!... Powiem ci zagadkę... Słuchaj, co to jest? „Mięta wila się jak śmierć po płocie i zawila się rowami i nie-rowami aż do karczmy, a Cierpik ścierpl jak rzepa...” Co to jest?

WALEK *niecierpliwie*. A kto ciebie tam rozumie?...

WOJTASZEK. Widzisz, jakiś mądry, a nie wiesz, że to znaczy: „Pan Bóg posiał oset, a z tego ostu zrobił się nasz proboszcz”. Napij się wódki, będziesz mądrzejszy!...

WALEK. Kiedyś już taki szczerzy, to daj!... Zleby się nie opędziło przed tobą. *Do siebie.* Może zaleję tego robaka...

WOJTASZEK *na wspomnienie „złe”, żegnając się*. W imię Ojca i Syna i Ducha...

WALEK. Co się żegnasz?

WOJTASZEK. Nauczyłem się wzywać Pana Boga od naszego proboszcza... Przeżegnaj się i ty, będzie ci lepiej...

WALEK *żegnając się machinalnie*. W imię Ojca i Syna i Ducha... Nie zabijaj!... Piąte przykazanie „nie zabijaj!...”

WOJTASZEK *dosłyszawszy*. Co nie zabijaj? A wiesz ty, Walek, że twój ojciec na wesele nic nie bije?... Sprowadził

mięso z miasta i majeranek na wianek dla Marysi i różne specjały.

WALEK. Bzdurzysz!... Majeranka do rosolu, na wianek jest ruta.

WOJTASZEK. Maryśczyną grzędę z rutą dawno już podeптаły świnię... Do rosolu bobkowe liście, majeranka na wianek dla Marysi, dla macochy...

WALEK. Żeby ona szczezła!...

WOJTASZEK. Jakiś ty niedobry syn!... Idź do księdza, niech ci da rozgrzeszenie.

WALEK. Byłem-cię u niego, ale on niema tej władzy, żeby wypędzić złego ducha z człowieka... Wytrzymać nie mogę... Czemu ona nie przychodzi?... Słuchaj, opowiem ci gadkę, przedzej czas zejdzie... Lepiej mi z tobą w tę południową godzinę. Powiadają, że złe ma największą władzę w południe...

WOJTASZEK. W imię Ojca i Syna i Ducha.

WALEK *w zamyśleniu*. Słuchaj!... Powiadają starzy ludzie, że był taki ksiądz, co wyganiał złe... Tak raz w kościele miał kazanie. A tu naraz pośrodku ludzi zaczęło coś lęcać — lęcało i lęcało...

WOJTASZEK *przerywając*. O la Boga rety!... Ale słuchaj! ja ci powiem inną gadkę: jak syn zabił ojca...

WALEK. Cicho... cicho... cicho... ty psie!

WOJTASZEK. No! no! no! mów! mów!...

WALEK *popadając w zadumę*. Tak ten ksiądz zobaczył tego lyczającego i jak zeszedł z ambony, tak go wziął do zakrystji i powiada do niego: „W imię Ojca i Syna i Ducha! Czarcie przeklęty! Wynijdz z tego człowieka, jako jesteś niesprawiedliwy...” A to złe ino się rozrzechotało i zapytało się księdza: „A ty jesteś sprawiedliwy?” Tak ten ksiądz odpowie, jako jest sprawiedliwy i nikomu krzywdy nie wyrządził... A złe ino się znowu rozrzechotało i powiada: „A pamiętasz ojcie duchowny, jakieś to biednej kobiecie, kiedyś jeszcze był małym i we szkołach, wyrwał marchew z pola?” „Włożyłem cię na to miejsce grosz, nie wyrządziłem przez to krzywdy nikomu”. ksiądz na to... Tak to złe powiada: „A czy ty wiesz, że ona biedna kobieta grosz ten znalazła?” I znowu się rozrzechotało, aż się cały kościół zatrzęsł, ale opuściło onego człowieka, jako ksiądz miał większą moc nad złem, bo był sprawiedliwy... Tak ja sobie myślę...

WOJTASZEK *przerywając*. A czy ty wiesz, Walek, co myśli wrona na dachu, kiedy się strzepnie?... Wrona, myśli, że jak chłopcy młócą żyto w stodole, podstawia deskę na śnieg i posypią plew — — —

WALEK *niecierpliwie*. Tak przyjdą wróble, chłopcy pociągną za sznurek i wtenczas wszystkie wróble ani mru mru...

WOJTASZEK. A nie mówiłem ci! Napileś się wódki, takeś

stał się odrazu mądry... No! jeszcze raz!... *Podaje mu butelkę, napiesz się sam.*

WALEK. Nie chce mi się... Abo daj... Będzie mi lepiej; masz prawdę... *Pije, a potem nawracając do opowiadania*. Tak ja sobie myślę: pójdę i ja do naszego proboszcza, może on co poradzi na to wszystko... Tak poszedłem i powiadam: „Tak i tak, jako ojciec jest tyran nademną, jako mi nie chce dać gruntu, który mi się po prawie należy”. A ksiądz na to: „Ja nic nie poradzę”. I powstał na mnie, że jestem niedobry człowiek i grzesznik, że narobiłem gminie wstydu przez to, że widzieli mnie ludzie z Małgosią... „Małgosia jest moja, powiadam, i poprowadzę ją do ołtarza...” I opowiedziałem tę przypowieść o tym sprawiedliwym księdzu i powiadam: „Ha! ojcie duchowny! nie możesz na to nic poradzić, nie masz mocy, aby wygnać złe, które opętało mojego ojca; widno, że niema sprawiedliwości na świecie, ani w tobie... Ale ja sobie sam zrobię sprawiedliwość!...” Tak on powstał i precz mnie wygnał... Tak! zrobię sobie sprawiedliwość sam!...

Słońce skazuje na pierwszą... Kazałem jej powiedzieć: „Przyjdź, pogadamy o swojej niedoli, ucieszymy się...” *Naraz do Wojtaszka, który przy ostatnim ustępie opowiadania, położył się twarzą na snopek*. A możeś ty jej nie powiedział, Wojtaszek?

WOJTASZEK *zrywając się*. Co nie miałem powiedzieć... Powiedziałem jej, że gdyby gąsior nie był gąsiorem, toby był kurą. *Oduwając się od sceny spostrzega Małgosię w dali*. Ale bądź zdrow: Słońce spadło z nieba i przywlokło się na pole, zamiast się schować do ciotczynej komory... Bądź zdrow! Nie chcę patrzeć, jak wróble lecą na plewy pod deskę.

WALEK. Co ? co ?

WOJTASZEK. Nic! nic! *Odchodzi.*

WALEK *sam*. Tak! niema sprawiedliwości na świecie!... Ale zrobię ją sobie!... Zrobię ją sobie *sam*. *Wchodzi Małgosia.* Bogu dzięki, że idziesz... Takie miałem straszne myśli... Czekałem i czekałem, aż mi się cko zrobiło... Żeby nie ten kuternoga Wjotaszek, to nie wiem...

MAŁGOSIA. Walek ? Walek ? czemu ci się tak oczy świecą ?
Pileś ?...

WALEK. Poczęstował mię żdziebkiem wódki ten Wojtaszek...
Ale czemu tak późno przychodzisz ? Czemu nie przysłaś prędej ?

MAŁGOSIA. Nie mogłam.

WALEK. A co się z tobą działo ?

MAŁGOSIA. Zamknięta byłam w komorze.

WALEK. Co ? zamknięta byłaś w komorze ?... Rozumię teraz twoją zagadkę, Wojtaszku!... Kto cię zamknął ?

MAŁGOSIA. Ciotka.

WALEK. Ciotka ? A to dlaczego ?...

MAŁGOSIA. Przyszedł ojciec i zaczął ją lżyć, że mnie przetrzymuje u siebie... Jak ino go ciotka zobaczyła na drodze, tak ci zaraz powiada: „Idzie ten cholerny, będzie nieszczę-

ście, schowaj się, bo uciec z chałupy już nie możesz“.
I zamknęła mnie w komorze.

WALEK. A jak wypęszyl, żeś jest u ciotki ?

MAŁGOSIA. Nie wiem... Jak mnie wtenczas wygnął z chałupy, tak poszłam do ciotki, bo mi kazala matka. Przenocowałam; na drugi dzień przyszła matka i powiada, że lepiej będzie, jeżeli pójde ze wsi, bo ojciec się nie uspokoił... Tak udałam się do Międzyborza, gdzie siedzi na swoim rodzony brat mojej matki. Ale on mnie przyjąć nie chciał, „bo, powiada, ojciec jest dobry człowiek, ale jak się rozgniewa, to niema z nim rady“. Takem związała znowu tobolek i wróciłam. Ciotka wszystkim przykazala, aby była tajemnica... Ale kto się ustrzeże złego ?... A może nawet zdradził w swojej głupocie ten Wojtaszek, któregoś przysłał po mnie ?... Wiesz, że Wojtaszek lubi się przychlebiać za kieliszek wódki i może zdradzić.

WALEK. Nie było nikogo pod ręką, sam nie chciałem się pokazywać, żeby nie było gorzej...

MAŁGOSIA. Jak ojciec sobie poszedł, tak wybiegłam z komory i przez ogrody przyleciałam tu, jako już było późno... Mam ci wielki strach, żeby czasem ojciec nie wyszedł, gdzie jestem i nie przyszedł tu.

WALEK. A! teraz rozumię te jego zagadki.

MAŁGOSIA. Co mówisz ?

WALEK. Nic! Nic!... Rozumię: „Mięta wila się po płocie,

a Cierpik ścierpl!...“ O ty psie, Wojtaszku! Zdradziłeś! Zdradziłeś!... Ale niech!... Abo my to robimy co złego?

MALGOSIA. Co ty gadasz do siebie? toć przecie powiedz!...

WALEK. Nie! nie! mówię ino tyle, że nie robimy nic złego... Niechby ino się jeden abo drugi poważyl co pisać!

MALGOSIA. Walek! ja się ciebie boję! Tajemnice masz przedemną.

WALEK. Nie! nie! Mówię ino tyle, że nie robimy nic złego.

MALGOSIA. Juści, że nie robimy nic złego... Ach! żebyś ty wiedział! Żebyś ty wiedział, co ten rodzony ojciec na mnie nagadał... Lepiej umrzeć, niż takie życie prowadzić! *Placze.*

WALEK *ostro, z odcieniem bólu.* Nie płacz! Uspokój się...

MALGOSIA. Powiedział do ciotki: „Przetrzymujesz w swoim domu ostatniego tłuka, jako ci na dobre to nie wyjdzie“ — powiedział. Ciotka się sumituje, że mnie nie ma, a ojciec na to, że do jednego grzechu dodaje jeszcze drugi, bo kłamie. „A, powiada, żeby jeszcze było kłamać dla kogo, ale, powiada, dla takiej bezwstydnicy, która ino jest na hańbę familji i całej wsi...“

„A, powiada, jak ją przetrzymujesz, to będziesz musiała przetrzymywać i jej bękart...“ O mój Boże!... o mój Boże!... O moja nieszczęśliwa dolo! Lepiej się utopić, jak zrobiła ta biedna Salusia Orczykówna, z którą tak samo było, jak ze mną... Już teraz cicho sobie spi... Lepiej się utopić! lepiej się utopić!...

WALEK. Malgosia! jestem spokojny człowiek, umię warować jak pies, ale jak mnie kto ugryzie, tak niema zlitowania. Ugryźli ciebie! okropnie cię ugryźli, a to tak samo, jakby mnie ugryźli... Zemszczę się na wszystkich.

MALGOSIA. Nie mów tego, Walek, to grzech śmiertelny.

WALEK. Grzech czy nie grzech!... A nie jest grzech człowieka niewinnego deptać jak jaki gnój, targać jak jakie słomsko?

Powiedz, gdzie tu jest sprawiedliwość?... A co ty zawiła, abo co ja zawił? abo co zawił ten bękart, którego jeszcze niema na świecie? Czego oni ci go wytykają? Jeżeli bękart to, mój bękart, a nie czyj inny! I ty jesteś moja, już im to raz powiedziałem, żeby się świat miał skończyć!

MALGOSIA. O mój jedyny!... Nasi ojcowie nie chcą, żeby ja była twoja, a ty żebyś był moim... Mój ojciec powiada: „Straciłem wszystko! Stary Mięta — niby twój ojciec — dolki podemną kopie; zemszczę się, żeli nie na starym, to na młodym, który się także przyczynił do mojego nieszczęścia“.

WALEK. Kto? ja?

MALGOSIA. Ty, powiada, ty! Powiada, że gdyby to się nie stało, to byłabym dostała innego chłopca, co by miał choć kilka zagonów roli...

WALEK. I tobie żal tego?

MALGOSIA. Nie mnie, ino ojcu... Zawszeć, powiada, byłoby lepiej, aniżeli za fabrycznego popychacza.

WALEK. A! psy!

MALGOSIA. Jeszcze, powiada, że gdyby ojciec tobie zapisał grunt, to jakośby jeszcze, powiada, było, uwiesiłby się przy nas i choć na twojej ziemi, toby pracował, a okrutnie lubi pracować w roli.

WALEK. Będę miał grunt! będę miał grunt! Powiadam ci, będę miał grunt! Uwiesi się przy nas, będzie mógł pracować w roli.

MALGOSIA. Nie będziesz miał, Walek! nie będziesz miał gruntu! Wszystko się skończyło! Macocha wchodzi w dom... Jutro wesele!... Wszystko się skończyło!... O jakieś ty mnie unieszczęśliwił!... Walek, Walek! jakieś ty mnie unieszczęśliwił!...

WALEK. Co? i ty jeszcze na mnie?...

MALGOSIA. Nie na ciebie!... Ino co ja teraz pocznę!... Utopię się, albo co!... Ah! ratuj mnie, Walek... *Z tyłu nadszedł Cierpiak i schwycił ją za włosy, zdarł jej chustkę z głowy.*

CIERPIAK *pastwiąc się nad córką.* Mówilem ci idź sobie, gdzie cię oczy poniosą, a ty, zamiast tego, pod mędlę chodzisz? Ty suko! Za białego dnia!... W samo południe!... Przedtem tłukłaś się przynajmniej wieczorami, kiedy miesiąc świecił, kryłaś się za stodoły!... A teraz w szczerem polu, za białego dnia, w samo południe,

WALEK. Panie-ojcie!... *Chwyta go za gardło jedną ręką, a drugą chce mu wydrzeć Małgosię, która wijąc się po ziemi, jęczy i woła:*

MALGOSIA. Zabije mnie! zabije mnie!... Tatusiu! zlitujcie się nademną!... Walek, ratuj!...

CIERPIAK *odpychając Walka.* Ostatni pies niech ci będzie panem-ojcem, ale nie żyjący człowiek!... *Do Małgosi.* Ty bezwstydnico!...

WALEK. Puśćcie, bo was tutaj zetnę na miazgę, chociażście stary i ojciec...

CIERPIAK *broniąc się.* Ty psie! rzucasz się na starego?... I ty chciałeś być moim zięciem?... Ty psie!

WALEK. Nie macie litości nad rodzoną córką, ani nad nikim... Jesteście gorszy od Heroda... Na miazgę was roztlukę!... Zrobię sprawiedliwość... Skórę wam zedrę z obmierzłego cielska.

MALGOSIA. Tatusiu! tatusiu! miejcie zlitowanie!... Walek! Walek! daj spokój... Miej ty chociaż Pana Boga w sercu...

WALEK *puszczając Cierpiaka.* Myślałem, że złe omięło was przynajmniej, a widzę, żeście nic nie wart, a i ta nic nie warta, żal jej, że nie dostanie innego chłopca...

MALGOSIA. Walek! Walek! o mój jedyny! nie mów tak!...

CIERPIK *kopiąc ją*. Co? twój jedyny... Bezwstydnicu! twój jedyny? *Zjawia się Mięta*.

MIĘTA *podchmielony*. Cóż to widzę, kumoterku!... Cierpiku!... Rajfurzycie! Doprowadzacie córkę do tego — i to pod mędle... Fi! fi!... Kiedy słońeczko świeci żywe na niebie!

CIERPIK. Pijanico stary!...

MIĘTA. Nibyście wy młody... Krzyż macie wiśny, jak jaki młodziak... He! he! A Jagna kontenta z was, żeście taki młodziak?... he?...

CIERPIK. Nie chcę ja się plugawić z tobą...

MIĘTA. Rozumię! rozumię wszystko!... Nie możecie inaczej przyjść do majątku, uratować się od supasty, tak przynajmniej przez zięcia... A, żeby było pewno, tak doprowadzacie... Rozumię!... Rozumię...

CIERPIK. Milcz, ta dziadu!...

MIĘTA *zwrócony do Walka i Małgosi*. A! jak kwiatyszki, tak wyglądają... Zbiedziło się nieboractwo...

WALEK. Ojcie! bo mi jest tak dzisiaj, że na nic nie uważam.

MIĘTA. Rozumię! rozumię! Nie uważasz nawet na to, że jasny dzień i że mędle, to nie żadne stodoły... A co? Cierpiku! Kumoterku! Ładna parka!... Fabryczny popychacz i córka peknera, który pójdzie jutro zdechnąć pod płotem kościelnym. A juści!... Ja ze ślubu do chałupy, do miemieć-

kich groszy, ze żoną — tak! ze żoną! a ty ze supasty pod kościół. Ha! ha! z torbami pod kościół...

CIERPIK *dolatuje do niego*. Tego już zanedo!...

MAŁGOSIA, *która przez ten czas siedząc skulona, patrzyła w osłupieniu, co się dzieje*. Tatusiu!

CIERPIK. Precz, suko!...

WALEK. Ojcie!... *Starając się miarkować*. Ojcie!

MIĘTA. Tak! ojcie! panie-ojcie!... Chodźcie razem na żebry!... A wyprawiliście skórę z tego szkapska, co wam padło?... To dobre na sakwy!...

Wy na żebry, a ja ze ślubu — tak! tak! synu!... Małgosia! synowo moja! Będziesz nosiła jeść do fabryki w dwojczkach... Nie będzie czasu chodzić pod mędle. A pod czyje byś miała chodzić? Grunt mój!

WALEK. Ojcie!... bo wam stary łeb rozplatam...

MIĘTA. Dobrego będziesz miał zięcia, Cierpiku!... Chce się rzucić na własnego ojca; chce go zabić.

CIERPIK. Dobrzeby zrobił... *Do Małgosi*. Idź!...

MIĘTA. Dobrzeby zrobił? No, synu! zabij! Będziesz miał grunt i tysiące i Małgosię. Będziesz miał mędle...

WALEK. Ty tyranie! ty rozpustniku! ty siwy psie! *Rzuca*

się na niego. *Małgosia wyrывa się ojcu i rzuca się pomiędzy Walka i Miętę.*

MAŁGOSIA. Walek! Walek! co robisz?

WALEK *trzymając ojca za gardło*. Robię sprawiedliwość!... A ty idź! żałuj, że nie dostaniesz innego chłopca, żałuj, że cię unieszczęśliwił!

MIĘTA. Ratunku! Morduje mnie własny syn.

WALEK *dusząc ojca*. Nie morduję, ino robię sprawiedliwość!... Tak! stary psie! za moje młode życie!... Masz żeniączkę!... masz grunt! masz pieniądze. *Podczas tego usuwają się na dalszy plan sceny.*

MAŁGOSIA. Walek! Walek!... Ratunku!

CIERPIK. Precz! niech się mordują te psy!... Świadców nie potrzeba. *Wpada Jagna.*

JAGNA *do Cierpika*. Wojtaszek po wsi opowiada, że pomstujesz... Tchu już nie mam w sobie! Co ci to biedne dziecko zawiniło?...

CIERPIK. I ty jeszcze? I ciebie zabiję...

JAGNA. Zabij mnie!... Zabij!... Ale już raz daj spokój tej nieszczęśliwej dziewczynie. A tam co się dzieje? *Spostrzega Walka duszącego ojca*. Walek, co robisz?

WALEK. Sprawiedliwość!...

JAGNA. Ratunku! ratunku!...
Wchodzą żniwiarze.

JEDEN ZE ŻNIWIARZY. Co to jest? Miasto Panu Bogu dziękować za szczęśliwe żniwa, to wy się w szczerem połu chcecie mordować!... Chłopy! dalej!... Niech nie robią obrazy boskiej!... *Przylatując do Walka*. Cóż to? Ojciec ledwie dycha... Chłopy! udusił ojca! O ty zbrodniarzu! coś ty zrobił?

WALEK. Zrobilem sprawiedliwość!... A teraz jeszcze z tamtym skończę... *Chce się rzucić na Cierpika; przytrzymują go żniwiarze i wiążą, inni zabierają Miętę, który dogorywa.*

MAŁGOSIA. Coś ty zrobił Walek! coś ty zrobił... Unieszczęśliwiłeś mnie i siebie... Zrobię i z sobą koniec! *Wybiega. Zamieszanie, w którym ginie Cierpik.*

JAGNA *za uciekającą Małgosią*. Małgosia! Małgosia! o ja nieszczęśliwa matka!

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA PIĄTA

Scena jak w drugim akcie, za otwarciem drzwi izdebki widać zwłoki Małgosi, złożone na piasku, przykryte białym prześcieradłem.

JAGNA porządkując w izbie, szepce pacierz. „Ojcie nasz, któryś jest na niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jak w niebie tak i na ziemi... Jak w niebie tak i na ziemi... O Boże! wszechmogący Boże! bądź wola Twoja, jak w niebie tak i na ziemi...” *Zamyślając się.* Juści to, powiadają, śmierć jest ino przejściem do lepszego życia... Pan Bóg zabiera wszystkich do siebie, a kiedy człowiek zemrze młodo, to ma największą zasługę... Pan Bóg zabiera wszystkich do siebie, żeli są bez śmiertelnego grzechu na duszy... A juści, powiadają, kiedy umrze dziewczyna, to ją Pan Bóg stawia koło tronu Najświętszej Paniunki, co jest jako zorza. abo jak ranna jutrzeńka... I stoją tak wszystkie, które zeszyły z tego świata, w bieli i z zieleniejącymi gałązkami w ręku i śpiewają hymny... Takem czytała w tej książce o świętej Teresie... O dziecie moje! o córko moja najdroższa! Jedyna to jeszcze pociecha dla mnie, że staniesz koło tronu Przenajświętszej Paniunki w bieli i z zieleniejącą gałązką w ręku, jako żyłaś na tym świecie bez skazy... Bez skazy?... A to?... O Boże! Boże! bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi... O ja nie-

szczęśliwa istota! nawet pacierza z tego wszystkiego nie mogę dokończyć!... *Kłękając, modli się półgłosem.* „Ojcie nasz! któryś jest na niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jak w niebie tak i na ziemi...” jak w niebie tak i na ziemi.

Wchodzi kumoszka.

KUMOSZKA. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

JAGNA *wstając od łóżka, przy którym klęczała.* Na wieki wieków. Amen. Witajcie do nas, kumoszko.

KUMOSZKA. Bóg zapłać... Przyszedł was też pocieszyć w tej waszej wielkiej żałości i zobaczyć sobie tę biedną Małgosię.

JAGNA. Bóg wam zapłać... Leży w izdebce na piasku. Idźcie, mówcie chociaż z jeden wieczny odpoczynek za jej duszę.. *Kumoszka wchodzi do izdebki. Jagna zalamując ręce.* Jak się to wszystko skończyło! jak się to wszystko skończyło... Czy ja to myślałam, o córko moja, że taki będzie twój koniec, kiedyś na świat przyszła?... Czy ja się kiedy tego spodziewała, że zamiast do ołtarza, to cię poprowadzą do grobu? O leliko moja! o ruciany mój kwiatyszku! Jeszcze żebyś była zachorowała, żebyś była umarła swoją śmiercią — ale tak!... O ja nieszczęśliwa matka!... Straciłam ostatnią nadzieję, ostatnią pociechę! staciłam już ostatni skarb na świecie...

KUMOSZKA *wychodząc z izdebki.* Zmieniła się do niepoznania. Dawniej była jak cud!... Śliczności!... Co to może taka woda.

JAGNA. Mówiła do mnie: „Nanusi! nie się nie zmieniło! on się nie zmienił i ja się nie zmienię“, a teraz śmierć ją zmieniła do niepoznania, a on — jak się to wszystko zmieniło! jak się to wszystko zmieniło!...

KUMOSZKA. Jak go prowadzili żandarmy do miasta, tak był jak bezprzytomny... Pytał się ino, czy już znaleźli Małgośię w jeziorze... Ale te żandarmy to ino go ofuknęli i powiedzieli jakieś słowo, widno, niemieckie przekleństwo, że ma być cicho, jako jest zbrodniarz i niepotem, bo udusił własnego ojca. Tak on zamilkł... Ale, kumoszko, przeżegnajcie się krzyżem świętym, weźcie Boga na pomoc i znieście to wszystko.

JAGNA. O! już ja tego nie wytrzymam, już ja nie mam sił na to wszystko?... A nie pastwili się nad nim?

KUMOSZKA. Nibyć tego ludzie tak dokumentnie nie widzieli... Ale to ino było, że jak mu nakładali kajdany na ręce, tak jeden z tych żandarmów zaczął go bić, jako Walek nie chciał się dać okuć, bo, powiada, to nie potrzebne, ja, powiada, pójdę sam, gdzie ino chceta...

Wchodzi Cierpiak.

CIERPIK *do kumoszki*. Jak się macie kumoszko?...

KUMOSZKA. Bóg zapłać...

JAGNA *do Cierpika*. Byłeś u księdza?

CIERPIK. Byłem, ale nie zastałem go w domu.

JAGNA. Tak nie nie wiesz?

CIERPIK. Nie... Ino prosiłem Idzikiewicza, ażeby pomówił z księdzem względem tego pochowku. Idzikiewicz przyrzekł, że jak ino ksiądz powróci z tego swojego spaceru, tak z nim zaraz pogada.

KUMOSZKA. Ja bo myślę, że tam niema nie do gadania; proboszcz wie, jako nie opływacie w dostatki, tak też i pokropi za dobre słowo i świece i chorągwie wziąć pozwoli, a może nawet sam odprowadzi na ten smętarz, jako wie, że Małgosia była dobra dziewczyna...

JAGNA *wybuchając*. Czy ja się tego spodziewała kiedy, że zamiast cię pokropić przy ołtarzu w tę godzinę ślubowania, to cię ksiądz będzie kropił w kruchcie!... Czy ja się tego spodziewała!...

CIERPIK. Jagna, cicho!... bo mnie się samemu serce kraje na to wszystko...

JAGNA. Teraz ci się serce kraje, a kto temu wszystkiemu winien?...

CIERPIK. Jagna, mówię ci, bądź cicho...

KUMOSZKA. No, niech wam tu Bóg dopomoże; muszę ja też iść do swojej roboty... A wy, kumoszko, nie żorujcie tak bardzo, Bóg dał, Bóg wziął, juści we wszystkim jest wola Pana Boga... Zostańcie z Panem Jezusem...

JAGNA. Idźcie, kumoszko, z Panem Jezusem... Bóg wam też zapłaci za tę waszą pamięć i za to wasze dobre serce...
Kumoszka odchodzi.

CIERPIK. Kobieto! nie narzekaj! nie lamentuj tak bardzo! już ci jest prawda, że we wszystkim jest wola Pana Boga...

JAGNA. Ty masz twarde serce, jak ten glaz, ale ja wytrzymać nie mogę... *Wybuchając.* O nieszczęśliwy człowieku! czegoś ty narobił! czegoś ty narobił!

CIERPIK. Jestem grzeszny człowiek!... Narobiłem złego... Ale, Jagna, proszę cię jeszcze raz, bądź cicho, miej choć ty litość nademną! głowa mi trzeszczy, że dziw nie pęknie...
Wchodzi kościelny.

KOŚCIELNY. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

JAGNA. Na wieki wieków. Amen. Witajcie do nas.

KOŚCIELNY. Bóg zapłaci, Bóg zapłaci...

JAGNA. Mówiliście z proboszczem?... Przebaczenie, że tak się was zaraz pytam, ale sami widzicie, w jakim my to kłopotcie i smutku. Usiądźcie.

KOŚCIELNY *siadając*. O, psu nie życzyć tego, a coś dopiero chrześcijańskiemu człowiekowi! Nie mam wam tego za złe... A co się tyczy proboszcza, to mówiłem...

JAGNA. I co? a pójdzie też ta nowa chorągiew, którą prze-

szłego roku sprawiło bractwo Matki Różańcowej?... Malgosia była przecie też w różańcu świętym.

KOŚCIELNY. Jak ino przyszedł proboszcz do domu, tak ja do niego — jako mam zawsze przystęp — i, pochwaliwszy Pana Boga: „Tak i tak“, powiadam, „Cierpikom złoto z dachu nie kapie, teraz nawet supastacja na nich przychodzi, więc też powiadam, pochować tę nieszczęśliwą albo darmo, albo co... Może, powiadam tak delikatnie, dać i świece, choćby te żółte, niekoniecznie te z białego wosku, niepotrzeba zaraz najlepszych, no i, powiadam, jedną i drugą z tych chorągwi, które tam stoją, powiadam, za ołtarzem na wypadek... Nic im, powiadam, nie będzie, deszczu niema, więc też, powiadam, nie zepsują się tak od jednego razu, chociaż pójdą darmo. Cierpik, powiadam, i na ochfiarę przedtem dawał, więc też, powiadam, nie zawadzi zrobić dla niego ten miłosierny uczynek...“

JAGNA. No, i ksiądz przystał na wszystko... Niech mu to Pan Bóg tysiącrotnie wynagrodzi, jako miał zlitowanie nad naszym całym domem...

KOŚCIELNY. Gdzież przystał... Jak mógł przystać! Kobieto! nie grzeszcie, nie mógł przystać na żaden sposób!...

JAGNA. Nie mógł przystać na żaden sposób, mówicie?...

CIERPIK. Jak to nie mógł przystać?...

KOŚCIELNY. O prości ludkowie! nawet tyle rozumu nie macie w swoich głowach, ażeby wiedzieć, że na to nie mógł przystać żadną miarą...

JAGNA. A toć nie bierzcie nas, panie Idzikiewicz, na tortury, ino rzeknijcie odrazu, dlaczego nie mógł przystać...

KOŚCIELNY. Jak mu to wszystko powiedziałem, tak powiada do mnie z gniewem: „Co to? i tobie przewróciło się już w głowie, że nie wiesz, jakie jest prawo?... Mnie taki kościelny, co się nie zna na prawie, wcale niepotrzebny!...” Tak, wiecie, powiedział.

CIERPIK. A co tu ma prawo?...

KOŚCIELNY. Juści nie żadne prawo sądowe, ino prawo kościelne... Co ja teraz zrobię? Straciłem dla was łaskę proboszcza!...

JAGNA. Na miłość Pana Boga, mówcie, jakie tu jest prawo?...

KOŚCIELNY. Juści takie jest prawo, nie żadne sądowe ino kościelne — „jest takie przykazanie” — powiada proboszcz do mnie — „słuchaj! powiada, ty stary kpie”, powiedział do mnie, wyraźnie „ty stary kpie!” i to wszystko przez was — „jest takie, powiada, przykazanie, że jeżeli człowiek nagle umrze, a nie wypowiada się, dlatego się jedynie nie wypowiada, jako żadną miarą wiedzieć nie mógł, że mu przyjdzie nagle umrzeć, wtedy, powiada proboszcz do mnie, chrześcijański pogrzeb może być dopuszczony, jako ów-ci człowiek umarły byłby się wypowiadał, gdyby był wiedział, że musi nagle umierać” — ale inna jest rzecz z waszą córką...

CIERPIK. Jaka tu inna rzecz?...

JAGNA. Mówcie już raz, jaka tu inna rzecz?...

KOŚCIELNY. Tutaj jest rzecz taka: Wasza córka wiedziała o tem, że umrze nagle, bo juści przecie, wiadoma jest rzecz, że odebrała sobie życie sama, więc też, powiada proboszcz do mnie: „Chrześcijański pogrzeb być nie może; to sprzeciwia się prawu; wykopiesz jej, powiada, grób pod plotem, w samym kącie smętara, na niepoświęconem miejscu, koło grobu tego Kruszki, co się przed kilkoma laty powiesił z wielkiego pijaństwa”.

JAGNA *wybuchając*. O mój Boże jedyny! O mój litościwy Boże!... Czego ja się doczekała na stare swoje lata!... O córko moja nieszczęśliwa!... Na niepoświęconem miejscu, pod plotem masz leżeć! w samym kącie smętara masz leżeć! koło grobu Kruszki, co się powiesił z wielkiego pijaństwa!... Mówiła stara Obojczykowa, kiedyś przyszła na świat, mówiła przy oględzinach: „Cieszcie się, urodziła się pod dobrą gwiazdą, jako jest przemiana na niebie, przemiana miesiąca, powiada; i żyłkę ma pomiędzy oczkami, a to znaczy wielkie szczęście... Delikatniuchna jest, stworzona jest na wielką panią!...” Doczekałaś się wielkiego szczęścia! doczekałaś się, córuchno, wielkiego państwa! Nawet nie masz być pochowana, jak każdy inny chrześcijański człowiek, a ino na niepoświęconem miejscu mają ci dół wykopać, pod plotem, w kąciu smętara, koło grobu tego Kruszki, co się powiesił z wielkiego pijaństwa... I to wszystko przez ciebie, ty nieszczęsny człowieku: katowałeś ją! wypchnąłeś z domu! obszedłeś się z nią gorzej, aniżeli z psem! gadziny się nie wygania z chałupy!...

CIERPIK. Jagna! cicho!... serce mi się kraje i głowa trzeszczy, dziw nie pęknie...

JAGNA. W kąciu pod płotem!... O nie! nie!... nie dopuszczę!
Pójdę sama do księdza, padnę mu do nóg: „Księżyczku,
powiem, ulituj się nad nieszczęśliwą matką! niech ma cho-
ciaż jedną pociechę! Ulituj się! ulituj!” *Zabiera się do
wejścia.*

KOŚCIELNY. Na nie wam się to nie przyda, wszystko iść
musi wedle prawa. Ksiądz zagniewany jest bardzo — po-
wiada: „W żadnej parafji się to nie dzieje, co w jego: syn
zabija własnego ojca, dziewczyna różańcowa chodzi za sto-
dół i potem jeszcze odbiera sobie życie, którego sobie nie
dała...” *Za wychodzącą.* Nie chodźcie. Nie chodźcie, to na
nie! wszystko musi iść wedle prawa.

CIERPIK. Niech takie prawo!...

KOŚCIELNY. Bezbożny człowiek jesteście! Pożegnam was;
muszę iść do tego Mięty; jakiś pogrzeb będzie; zawszeć
sobie życia sam nie odebrał, a ino uduszony został przez
rodzonego syna... Zostańcie z Bogiem!... A folcyer jeszcze
nie był? Wróbla widziałem we wsi... Zostańcie z Bogiem.
Wychodzi głównymi drzwiami.

CIERPIK *sam.* I to wszystko przez ciebie, ty nieszczęsny
człowieku!... Katowaleś ją!... Wypchnąłeś ją z domu!...
Obszedłeś się z nią gorzej, aniżeli z psem!... Gadziny się
nie wygania z chałupy. Gadziny nie wygania się z chałupy,
a ja wygnałem swoją własną krew!... O dziecko moje je-
dyne!... A czy ja mogłem pomyśleć, że taki będzie koniec?...
Mówiłem sobie w duszy: „niech pójdzie w służbę, dopóki
moja złość nie przeminie...” Nie śmiałem oczu podnieść na
ludzi, jako w naszym rodzie nie było nigdy żadnej hań-

by!... A mawiał mi ojciec nieboszczyk, kiedym miał ślu-
bować: „Nowe rozpoczynasz życie! wielki na siebie bie-
rzesz obowiązek; pamiętaj, abyś zawsze żył po bożemu ze
swoją... A dzieci chowaj podług przykazania: jak zob-
czysz, że twój syn, albo twoja córka grzeszy ręką, tak utnij
rękę, bo lepiej stanąć po prawicy z jedną ręką, aniżeli iść
na potępienie, mając ręce obie...” Wszystko się tak naraz
zważyło na moją głowę, jako ten piasek, kiedy się ustępuje
górze. Zabierają mi zagon, na którym człowiek harował od
młodości... Wyganiają mnie z chałupy, widziałem, w której
doczekałem się starych lat... Co znaczy mi już życie bez
córkę, bez roli, bez własnego dachu!... Mięto! nie żyjesz
i ja już nie żyję!... Spotkamy się na tamtym sądzie jeszcze
dziś... A co mi było zazdrościć innym, że zrobili interes na
Miemcach?... Byłem chciwy!... Boże! bądź miłościw mojej
grzesznej duszy... A co mnie było prześladować tego Walka,
co po bożemu chciał poprowadzić do ołtarza moją nieszczę-
śliwą córkę?... Byłem chciwy!... Byłem pyszny!... Nie
chciałem, aby ludzie powiedzieli: „Nie mógł znaleźć cie-
plejszego miejsca dla swojej shańbionej córki, tak ją oddał
za fabrycznego popychacza!...” Boże! bądź miłościw mojej
grzesznej duszy... Chciałem się zemścić i zemściłem się na
swej własnej córce... *Zuracając się ku drzwiom izdebki.*
O dziecko moje jedyne! nie sama będziesz leżała pod pło-
tem, w kąciu smętarza, na niepoświęconem miejscu!...
Boże! bądź miłościw mojej grzesznej duszy!... Przebacz
mi moje grzechy!... Mam na sumieniu Mięte, który, sam
nie wiem dlaczego, był moim wrogiem. A czy nie stoi w przy-
kazaniu: „abyście miłowali nieprzyjaciół wasze?...“ Boże,
bądź miłościw mojej grzesznej duszy!... Mam na sumieniu
Walka, mam na sumieniu Jagnę, co wypłakuje oczy, mam
na sumieniu jedyńiącą córkę. Tak! abo tak!... Nie!... tak!

tak! tak!... A co zrobi Jagna?... Ulitują się nad nią przedziej, aniżeli, gdyby została ze mną. Zresztą, co ja jej dam?... Stary jestem, pracować nie mogę, a tu wszystko już zabierają!... Całą chudobę! całą ludzką chudobę! wszystką krwawą pracę, wszystek słony pot!... Ulitują się nad nią!... *Poza sceną głosy, zbliżających się ludzi; Cierpik spogląda w okno.* Teraz się już wszystko kończy!... Przychodzą zabierać ostatki!... Tego mi nie zabiorą! *Wymuje sznurek z kieszeni.* O córko moja! Nie żegnam się z tobą! Zobaczmy się jeszcze dziś! Nie sama będziesz leżała pod plotem!... Jeżeli ty masz leżeć, to i ja niech leżę!... Oni tędy, a ja tamtędy!... *Wskazuje na drzwi główne i na drzwi prowadzące do izdebki.* Niech zabierają wszystko!... *Ginie w izdebce.* Przez główne drzwi wchodzi komornik, Wróbel, lud, robotnicy.

WRÓBEL. Mówili, robaszku! że Cierpik w chałupie... A gdzie on, robaszku?... Cierpiku! a gdzie wy?... Po swoje-m przyszedł, robaszku!...

KOMORNIK. Sztyl! Nie nie gadać. Nie wasza rzecz... *Do tłumu zwrócony.* Idźcie, poszukajcie tego Cierpik — potrzebny jest.

JEDEN Z LUDZI. A bo my to służy czyje, żeby tak zaraz na żądanie mieli szukać kogo?...

KOMORNIK. A czego wy tu przyszli?...

INNÝ. Na licytację przyszlim, mamy prawo.

KOMORNIK *do jednego z robotników niemieckich.* Gehen Sie,

suchen Sie den auf, mit diesem polnischen Vieh ist nicht anzufangen.

KILKU Z TŁUMU. Kto „polszes Fi”?... Czy pan myśli, że my tego nie rozumiemy. He?...

KOMORNIK. Co to jest?... Opór przeciwko władzy?... Po żandarmów poszłę... *Przygląda się sprzętom i kontroluje w aktach.* Trzeba zobaczyć, czy nie sprzedawała ta sakramencka bestja jakiego Geraethu.

WRÓBEL. Juści, robaszku, sprzedać mógł, na moją krzywdę, robaszku.

KOMORNIK. Mówilem już raz, to nie wasza rzecz... *Wskazując w kierunku izdebki.* A tam co?...

WOJTASZEK *wysunąwszy się z tłumu.* Tam jest ta, panie folcyer, co chodziła ryby łowić na jeziorze.

KOMORNIK. Du Bestie! Kpisz sobie z królewskiego urzędnika?...

JEDEN Z TŁUMU. Niespełna rozumu jest, półgłupi jest! ale nie kpi!...

JEDEN Z NIEMIECKICH ROBOTNIKÓW *wracając.* Nirgends zu finden. Niema go nigdzie...

WOJTASZEK *wskazując na otwarte okno w izdebce.* Chcieli ptaszka schwycić w gnieździe pod pułapem, a on im uciekł szparką.

KOMORNIK. No! rozpoczniemy... Może przyjdzie... Ein Schrank! Szafa!...

JEDEN Z TŁUMU. Ludzie! nie licytujta! żałoba jest! ludzka krew jest!...

INNY Z TŁUMU. A bo to niema tutaj Miemców, co będą licytować bez nas?...

INNY Z TŁUMU. Nie damy im... Panie folcyer! dziś licytować nie można! żałoba jest!...

WRÓBEL. Robaszku! Żałoba, żałoba, a...

JEDEN Z TŁUMU. Wy, dziadu, bądźcie cicho! Zbrodniarz jesteście... Chłopy! wyrzućta tego psa za drzwi... Nie dosyć jednej plagi na ten naród polski, jeszcze on marnuje ludzi...

INNY Z TŁUMU. Wyrzucić go! a Miemcom zabronić licytować...

Kilku wypycha Wróbla.

Wpada jedna z kumoszek.

KUMOSZKA. Chłopy! chłopy!... nieszczęście się stało!... Cierpik się powiesił!... Za stodołą Zielaznego — tak, żeby go nikt nie widział... Ja przypadkiem szłam przez zapłocie — zobaczyłam... O czy to się świat już kończy!...

Wybiega kilku chłopów.

KOMORNIK. Co? powiesił się?... A gdzie żona? jedno tu potrzebne.

JAGNA *wpadając na scenę*. Nie chciał przystać! Nie chciał przystać!... Co tu się dzieje?...

JEDEN Z TŁUMU. Supastacja!...

JAGNA. Niech zabierają wszystko! Dla mnie już życia niema... A Cierpik gdzie?

JEDEN Z TŁUMU. Żeli mamy prawdę powiedzieć, to nie żyje...

JAGNA. Nie żyje? O Boże!... litościwy Boże!... Jak ty nas strasznie karzesz. Ale bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi.

ZASŁONA SPADA.

OBJAŚNIENIE WYRAŻEN GWAROWYCH

na chleb = na dożywocie
cukiernia = cukrownia
foleyer = komornik sądowy
rozpór = surdutowy pan
wypchałem cielaka = torbę skórzaną
szynale = gwoździe używane do spajania szyn
tagielka = dzienny zarobek
pekner = chałupnik
rechtór = nauczyciel
wypęszył = wyszedził

POSŁOWIE III TOMU

Data napisania dramatu „Świat się kończy!” nie jest bliżej znana. Utwór ukazał się poraz pierwszy w druku nakładem autora w lutym 1891 roku. Tekst niniejszego wydania dramatu przedrukujemy z wydania zbiorowego dzieł Kasprówicza z 1912 roku.

Wybuchowość i porywczosć temperamentu poety, niezdolność do kompromisów jego natury na wskroś moralnej, wreszcie współistnienie idealizmu i trzeźwości — wszystko sprzyjało ujmowaniu życia w formy dramatycznych kolizyj i zmagañ. In:piracyjnemu jednak charakterowi twórczości Kasprówicza i dominującemu uczuciowemu nastawieniu na zjawiska życia mniej odpowiadała pośrednia, konstrukcyjna i przedmiotowa forma, jaką jest dramat; dlatego najpotężniej dramatyczny charakter jego uczuć przejawiał się żywiołowo w liryce lub w takich, jak „Marchoń”, utworach, gdzie tego żywiołu nie opanowywał.

Ale „Świat się kończy!” należy do najlepszych jego dramatów pod względem formalnym. Jest najlepiej zbudowany, najbardziej zwarty i całkowicie przedmiotowy. Jest też bezwątpienia najlepszym w tej epoce naturalistycznym dramatem z życia ludu. Obraz tego życia jest naturalistyczny całkowicie, pozbawiony zupełnie literatury w postaci idealizacji, sentymentalizmu, moralizowania, dydaktyki, czy teatralności. Świetnie oddał poeta duszę chłopca wielkopolskiego, pojmując ją podobnie jak Przybyszewski w odczycie p. t. „Z gleby Kujawskiej”. Na tem właśnie polega zupełny brak sztuczności w artyźmie Kasprówicza, że potrafił z tej prymitywnej porywczosći, zaciętości, przechodzącej w zapamiętanie,

z chłopskiej skłonności do fatalistycznego ujmowania życia wieść potęgę obiektywnej fatalności — konieczność tragiczną. W kategoriach tego chłopskiego myślenia, w które wczuwamy się dzięki realizmowi charakterów i środowiska, samo zachwianie wiary w istnienie sprawiedliwości musiało rozpętać tę oszalałą, domagającą się jej przywrócenia rozpacz. W tym kręgu wąskim — dla każdego światem całym jest ten, w którym żyje — świat istotnie się kończy, bo zachwiał się w swych posadach — sprawiedliwości.

A nadto temu immanentnemu, z dusz wyrastającemu, fatalizmowi dał poeta szerokie podłoże społeczne, tragedji wypierania chłopca z jego ziemi, germanizacji. Umiejętne a proste i zwięzłe uwikłanie wszystkich w sieć kolizji sprzyja wrażeniu fatalności tragicznej.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, jak niezdolnym był myślący po przyrodniczemu, w kategoriach przyczynowości wyłącznie, artysta z doby naturalizmu do narzucenia widzowi poczucia jakiejś wyższej, niepojętej konieczności tragicznej, aby należycie ocenić niezależność Kasprowicza od jednostronności naturalistów. Będąc naturalistą, będąc przedmiotowym wykazuje tu jednocześnie przyszły kongenialny tłumacz wielkich tragików doskonale wyczucie istoty tragiczności i taką kulturę artystyczną w tej dziedzinie, jakiej jego współczesni, naturaliści, nie mieli.

Mając wszystkie zalety artystyczne dramat ten może również wejść do repertuaru teatrów ludowych, bo dzięki swemu realizmowi nie zrazi niczem trzeźwego poczucia rzeczywistości ludzi prostych, przeciw któremu grzeszą oficjalne „ludowe“ sztuki.

S. K.